CENA 5.– zł

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik – organ P.Z.Z.

ROK I POZNAŃ, DNIA 25-31 GRUDNIA 1945 R. NR 21|22

„Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie niewoli gnuśne pęta".
St. Wyspiański („Wyzwolenie")

Ku końcowi ma się rok 1945-ty. Pierwsze Święta Bożego Narodzenia i pierwszy Nowy Rok po 6 latach niewoli obchodzimy wolni po Odrę i Nisę.

Po raz pierwszy od 1938 r. zasiadamy w kole rodzinnym w wieczór wigilijny bez trwogi, że okupant niemiecki wedrze się do naszego domu, bez lęku o los wracających do ognisk domowych. Zmora niemiecka, która dławiła każdą radość naszą, znikła.

Niestety rozproszone po świecie rodziny polskie nie znajdą się jeszcze razem w tym roku pod wspólnym dachem. Nie można od razu wyleczyć ran, zadanych wojną. One jeszcze krwawią.

Gdy my tu w kraju łamiemy się tradycyjnym opłatkiem — tam na Zachodzie skupienia polskie czekają na powrót do Ojczyzny i tęsknią. Czekają również w głębi Rosji na powrót repatrianci Polacy.

Wiemy, że uczucia ich i myśli są z nami, że jesteśmy szczęśliwsi od nich, bo we własnym domu. I dlatego wyciągamy dłonie symbolicznie na wschód i na zachód, na południe i na północ, na wszystkie strony świata, bo wszędzie są rozproszeni nasi rodacy. I do tych, którzy wrócić nie mogą, lecz pragną, i do tych, którzy wrócić mogą, ale nie chcą, bo błądzą.

Może ta właśnie Noc Bożego Narodzenia, tak bliska zrównaniu jasnego dnia z nocą wczorajszą, będzie przełomowa w życiu tych setek tysięcy Polaków, których nie ma dziś w naszej Ojczyźnie, lecz być muszą i będą. Wyciągamy dłonie pełne miłości i serca. Poprzez dalekie przestrzenie łączymy się z nimi w jednym uczuciu i w jednej myśli.

I wiemy również, czego oni tam na dalekiej obczyźnie od nas pragną: abyśmy, gdy wrócą, przyjęli ich godnie w dobrze uporządkowanym domu naszym, aby mieli tu chleb i dach nad głową. Wszystkie nasze zdolności, całą naszą wolę skupić musimy nad odbudowaniem życia polskiego i nad umocnieniem i zabezpieczeniem naszych granic. Musimy wyzbyć się kompleksu niewoli, zatrzeć jego ślady w duszach naszych i w Ojczyźnie.

Zespolenie Ziem Zachodnich z Macierzą, zaludnienie, zagospodarowanie i repolonizacja — oto najważniejsze zadania, jakie stają przed nami, oto życzenia, które Polak Polakowi winien składać.

W myśli tej łączymy się dziś wszyscy, którzy pragniemy, aby noc niewoli nie wróciła już nigdy. W to święto Miłości i Zgody, w to święto rodziny polskiej „braterską sobie podajmy dłoń, abyśmy wiedzieli, że w węzeł spajamy się nierozdzielny, uświęcony tym słowem: POLSKA!" (St. Wyspiański „Wyzwolenie")

H. B.

Znaczenie 27 Grudnia

Przyszła . . .

Po wieku całym rozpaczliwej doli, po wieku zmagań, walk, mąk, mocowania się, trudu — zdawało się chwilami — beznadziejnego, po krwawych, a bezskutecznych ofiarach Książa, Miłosławia, Sokołowa, po fizycznych i moralnych cierpieniach bitej w szkole dziatwy, po jęku Matki-Ziemi, deptanej twardym butem germańskiego kolonisty i jego nienawistnym krajanej pługiem, po gorzkich łzach, co spadały na siwy wąs chłopa-Piasta, wyzutego z własności i zmuszonego iść na tułaczkę za chlebem.

Przyszła wreszcie — ta Święta Noc, w której rozprężył się duch Zachodniej Polski, w której spadł z jej piersi ciężki kamień niewoli. —

Dumą i chlubą Polski Zachodniej całej jest ta nasza narodowa Wielka Noc 27 Grudnia.

Iluż to polityków, zwłaszcza tych, co w poprzedzającej ten wielki nasz czyn wojnie — polityków „aktywistów", nad ziemiami Polski Zachodniej stawiało krzyż, rezygnując z niej na korzyść wszechpotężnego niemca! Jedynego naszego polityka z prawdziwego zdarzenia, Romana Dmowskiego, okrzyczano za zdrajcę za to, że wskazywał na sąsiada wschodniego jako na siłę, o którą oprzeć nam się należy, jeżeli nie chcemy wydać Polski na łup żywiołowi germańskiemu.

Jednak wbrew politykom aktywistycznym Polak Ziem Zachodnich postanowił bronić się i walczyć, choćby do upadłego, ufając własnym tylko siłom, mając wiarę niezłomną w sprawiedliwość.

A dumą bodaj największą napawać nas wszystkich, ludzi Polski Zachodniej, powinien fakt, że u nas nie było potrzeba żadnego „męża opatrznościowego", który by porwał za sobą ogół, lecz że ta „opatrznościowość" wcieliła się w cały lud, w cały naród — że wola nasza wywalczenia ziem naszych dla Macierzy, że wola zdobycia wolności była własnością powszechną ogółu.

Bohaterem Nocy Grudniowej i rozpętanej przez nią burzy Powstania Wielkopolskiego jest faktycznie cały naród, cały lud Ziem Zachodnich. Gdy wolność Polski centralnej spadła nam jako dojrzały owoc pierwszej wojny światowej, zachodnie jej dzielnice przy wydobyciu wszystkich swych sił i zmobilizowaniu wszystkich zasobów moralnych i materialnych stoczyć musiały o wolność krwawy bój, do którego Noc Grudniowa stała się hasłem. Przecież niemcy za wszelką cenę zatrzymać chcieli w swych szponach zdobycze, zabrane Polsce po czwartym jej rozbiorze, po Kongresie Wiedeńskim, gdyż Wielkopolska i Pomorze, a niemniej już przed tym pochłonięty przez nich Śląsk, były dla nich nietyle życiodajnym śpichlerzem, ile najlepszą bazą dla dalszych wypadów na Wschód, — bazą dla urzeczywistnienia tej myśli, będącej od wieków głównym motorem ich polityki, która w ostatniej wojnie zbrodniczego wykonawcę znalazła w Adolfie Hitlerze.

I tylko faktowi, że pod bronią stanęli wszyscy do noszenia jej zdolni, że do walki o nasze Ziemie Zachodnie garnęli się żołnierze Polacy z wszystkich frontów niemieckich ówczesnej wojny, że do szeregów spieszyli i młodzi i starzy, bez względu na stan i zawód, że sokół-robotnik Ratajczak, pierwszy poległy na ulicach Poznania, z tysiącem innych przybył na zew do boju z dalekiej obczyzny, zawdzięczać należy zwycięstwo.

Że wszyscy tak ofiarnie i ochoczo znaleźli się w szeregach powstańczych, zasługą to narodowej pracy, jaka w ostatnim zwłaszcza ćwierćwieczu przez wszystkie polskie organizacje docierała, w kraju i na obczyźnie, do każdego domu, do każdej chaty polskiej. Praca ta nieciła ducha oporu, ducha poświęcenia, wzmagała niezłomną wiarę, że Polska, ugruntowana w sercach wszystkich obywateli, żywa w ich woli, — musi odzyskać dawne granice i wolność polityczną. Trafiała ta praca na grunt podatny u wszystkich, którzy poznali diabła w szkole pruskiej, płacili kary i szli do więzień za sprawę polską, których na łzy i nędzę narażała przeciwpolska polityka eksterminacyjna Bismarcka, Komisja Kolonizacyjna, ustawa o wywłaszczeniu. Nie było bodaj żadnego Polaka, któryby polityki antypolskiej nie zaznał na własnej skórze. Stąd poszło, że każdy niemal Polak Ziem Zachodnich odczuwał doskonale mickiewiczowskie „Ja i Ojczyzna — to jedno", i gotów był za tę Ojczyznę oddać życie.

Związek pomiędzy wybuchem Powstania Wielkopolskiego a przybyciem do Poznania Paderewskiego jest tylko przypadkowy, zewnętrzny. Niemców zirytowały sztandary alianckie, jakie ukazały się obok polskich na powitanie naszego Wielkiego Ofiarnika. Zaczęli je zdzierać. Na prowokację tę zabrzmiał z polskiej strony okrzyk: „Do broni!" Padły pierwsze strzały, których echo kilka tygodni później rozebrzmiało na długim froncie od Bydgoszczy, przez Nakło, Czarnków, Zbąszyń, Leszno, Poniec po Kępno i Ostrzeszów.

Do powstania dojść musiało, bo w sercach narodu zebrało się zbyt wiele materiału wybuchowego, bo w całym szeregu ośrodków, jeden od drugiego niezależnych, samorzutnie, przygotowywano je od miesięcy, gdy tylko przewidywana i wyczekiwana klęska Niemiec stała się oczywistą, — ba, nawet w niektórych kółkach już od początku wojny. Przygotowywano się doń, gromadząc tajne zapasy broni, ćwicząc się wojskowo, — w Sokole, w Harcerstwie, nawet w — niemieckich jednostkach wojskowych, w których było po kilku, kilkunastu Polaków. Przygotowywano się w miastach i po wsiach, zwłaszcza od 10 listopada, od chwili wybuchu rewolucji w Niemczech. Do powstania dojść musiało, bo taka była wola całego narodu Polski Zachodniej. Przybycie Paderewskiego wybuch przyspieszyło.

Czyn wielkopolskiej Nocy Grudniowej był niejako wstępem do obecnego triumfu, odniesionego nad wiecznie głodnym zaborów germanizmem przez Narody Zjednoczone, miłujące pokój, kosztem kilkudziesięciu milionów ludzi i setek miliardów wartości ekonomicznych. Na czyn ten odważyła się Wielkopolska sama, wyczuwając instynktownie, że pacyfistyczna słabość ówczesnych europejskich czynników politycznych mogłaby doprowadzić do ustępstw wobec „skruszonych" Niemiec kosztem Polski Zachodniej, — że dzięki chwiejności i łatwowierności tych polityków wielkie masy ludu polskiego mogłyby pozostać nadal w nienawistnym jarzmie germańskim. Więc lud ten przez powstanie dał dobitny wyraz swej woli, że jarzma tego nie zniesie, że raczej woli śmierć z bronią w ręku, niż dalszą niewolę.

Powstanie było więc rozgrywką na śmierć i życie, — rozgrywką, zakończoną triumfem woli ciemiężonego dotąd narodu. Słuszną jest tedy duma Wielkopolski z tej Nocy Grudniowej, tym słuszniejszą, że ówczesną wojnę polsko-niemiecką, w jaką zamieniło się powstanie, wygrała sama, własnymi siłami, nawet bez znaczniejszej pomocy ze strony innych dzielnic Polski.

Faktycznie wojna polsko-niemiecka jednak nie ustała. Wskazują na to wyraźnie dokumenty, odczytywane na procesie w Norymberdze. Dwudziestolecie Polski Odrodzonej, która nie odzyskała

WOJCIECH BĄK

Wigilia w Niemczech

Bo mnie jest dana moc:
Gdy wołam: Wiatr —
Ten wiatr wiać nie przestanie!
A kiedy śpiewam: Noc —
Noc betlejemska za oknami stanie!

I błagam: Wiatr! I od ojczystych pól
Wiatr noc jak chmury zwiewa —
I cieleśnieje jawą ta noc z snu,
Szumią ojczyste drzewa...

Tu obcy, wrogi kraj! A nagle — patrz:
Stajnia i sosny w śniegu...
I w stajni drży dziecięcy, wiotki płacz
I chór aniołów śpiewa...

Ja znam tę noc, ten płacz, ten śnieg —
Ojczysto - betlejemski... przypominam...
I w wietrze coraz głośniej śpiew,
Że Panna porodziła Syna!...

I gwiazda betlejemska! Tak mi lśni
Jako Trzem Królom lśniła.
I znów pasterzy śpiew dokoła brzmi,
Że Panna Syna nam powiła!

I matkę widzę! Otwarł się jej grób,
Jak wieko zmartwychwstania.
I dzieckiem z matką idę. I jej stóp
Melodia echem mi podzwania.

Ja idę z nią. Przed nami kroczy tłum,
Ojczysty tłum, do stajni betlejemskiej.
I coraz głośniej śpiew — to wiatru szum,
Szum pół ojczysty, pół nieziemski.

I jestem dzieckiem! Jestem dzieckiem znów,
W śpiew tłumu czule zasłuchany
W tę wigilijną noc... w tę noc ze snu,
Gdy znikły wrogie ściany.

Nie ma baraków! Obcych, wrogich miast —
Wiatr betlejemsko północ zwiewa...
I pełno w niebie gwiazd! Ich srebrny blask
Ojczystą nutą śpiewa!

Wtórujcie mi! Niech zabrzmi chór!
I matki swe do chóru proście!
...Ze wszystkich dolin, z wszystkich gór
Gwiazdom na wtór, wiatrom na wtór
Nadzieją wzlata śpiew wysoką!
...Chwała, chwała na wysokościach,
A ludziom dobrej woli
Pokój!

To szumi wiatr w tej nocy betlejemskim śpiewem!
To szumi śpiew baraków ojczystych pól powiewem!

Chociebórz, Wigilia 1944.

tego, co odzyskać była powinna, było tylko zawieszeniem broni, wykorzystanym przez Niemców chytrze do powiększenia widoków swych na zwycięstwo. Ostatni etap wojny rozpoczął się 1-go września koncentrycznym zbójeckim napadem rozwścieklonego hitleryzmu na Polskę. Skończyło się na tym, że nad Berlinem, wiecznym źródłem myśli zaborczej i bezustannego niepokoju przed wojną, zawisły obok zwycięskich sztandarów sowieckich, angielskich, amerykańskich i francuskich triumfalnie także nasze — biało-czerwone.

Czy sztandary polskie nad Berlinem oznaczają zakończenie raz na zawsze wojen polsko-niemieckich, — czy to, co przeżyliśmy, jest ostatnim aktem historycznego dramatu, zatytułowanego „Drang nach Osten"? Zależeć to będzie od stanowiska, jakie zajmą w dalszym ciągu zwycięskie narody miłujące pokój, — od tego, czy nie zapomną nauki

sprzed ćwierć wieku, że hydrze należy łeb urwać tak, aby nie mógł już odrosnąć.

Błędy ówczesnych pacyfistów kosztowały ludzkość bezmiar ofiar, jakiego dotąd nie znała historia. Jednym z głównych i zasadniczych błędów tych zagadnieniem było niedocenianie roli Polski, a specjalnie roli jej Ziem Zachodnich w stosunku do kwestii wojny i pokoju.

Wola wypróbowanej w walce z wrogiem germańskim ludności Ziem Zachodnich, wykazana Czynem Nocy Grudniowej, — tym pierwszym po Grunwaldzie polskim triumfem nad nowoczesnymi Krzyżakami — dziś wypowiadająca się przez usta narodu całego spotęgowanym żądaniem upewnienia granic naszych na Odrze i Nisie, musi stać się tą niewzruszoną podstawą, o którą oprze się niezachwiany pokój i jasna przyszłość świata.

Tadeusz Powidzki

Akcenty przeciwniemieckie arcyb. Świnki i Jana Ostroroga

I.

Stosunki niemiecko-polskie w ramach państwa polskiego układały się niezdrowo już od najdawniejszych czasów, a szczególnie od połowy XIII stulecia, od kiedy to niemcy dosyć silnymi falami poczęli wlewać się na zachodnie terytoria Polski. Wypełniali sobą miasta, wsie i zakony. Obok wpływów dodatnich, głównie cywilizacyjnej natury, koloniści niemieccy nieśli ze sobą niemczenie miast, niemczenie wielu zakonów i pewnego rodzaju eksterytorialność osad, rządzących się prawem magdeburskim. Sięgali nawet po wpływy polityczne (wójt Albert). Własne treści, obce tubylcom, wnosili do naszego życia.

Czynniki kierownicze w ówczesnej Polsce Piastowskiej (książęta, możni panowie, a później i szlachta) nie zdawały sobie w pełni sprawy z ogromu wpływów żywiołu niemieckiego i z wielkiego w przyszłości niebezpieczeństwa tych wpływów w dziedzinie kształtowania się wewnętrznych stosunków w państwie. Miały one głównie na oku osobiste i doraźne korzyści, płynące z kolonizacji niemieckiej.

Nie brakło jednak ludzi, którzy dostrzegali to niebezpieczeństwo i zwracali na nie uwagę. Żądali otamowania i zmiany. Informowali o faktycznym stanie rzeczy. I tak arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka w liście do trzech kardynałów Kościoła Rzymskiego z 17 stycznia 1285 r. skarży się na zachowanie się kolonistów niemieckich w Polsce. M. in. mówi: **„Lecz i wiele innego zła rozmnożyło się w kraju przez napływ owego ludu, bo ludność polska doznaje od nich ucisku, lekceważenia, wstrząsana jest walkami i ograbiana z chwalebnych praw i obyczajów ojczystych, okradana w głuszy nocnej ze swego mienia...“**

Donosi dalej, że zakonnicy pochodzenia niemieckiego wyrzucili z zakonu Franciszkanów na Śląsku „synów ziemi polskiej“, oderwali się od prowincji kościelnej polskiej, a przyłączyli się do prowincji saskiej. Nawet zakony z głębi Polski uważają się za przynależne do tej prowincji.

Tenże arcybiskup Świnka domaga się i poleca na innym miejscu, aby w kościołach śpiewano pieśni po polsku i aby duchowni niemieckiego pochodzenia, uczący w szkołach archidiecezji, znali również język polski.

W ten sposób stał się on bodaj **pierwszym** w naszej historii **budzicielem świadomości narodowej, pierwszy rozpoczął walkę o język ojczysty w kościele.** I od tej chwili walka z napływowym żywiołem niemieckim będzie się jak nić czerwona przebijała przez całe nasze dzieje. W XIII w. — to walka o język polski w kościele, później, a szczególnie w drugiej połowie XIX w. walka o ziemię, o język w szkole, w kościele i w urzędzie. A w ostatnich latach, w czasach nieludzkiej okupacji hitlerowskiej, zacięta walka o ziemię, o język, o życie i prawo do życia. Walka zażarta o polskość duszy naszej.

Po 6 wiekach Krosno n/O wróciło do Macierzy. Dowódca stacjonowanego Oddziału Korpusu Ochrony Pogranicza wraz z delegatami miasta wkracza na most nadodrzański

II.

Literatura polska, odzwierciedlając na swych kartach dziejowy pochód narodu poprzez stulecia, zwracała również uwagę na problem niemiecko-polski w wewnętrznych stosunkach naszego państwa. Ukazywała stan faktyczny, żądała zmiany, apelowała swą mową do dumy i godności narodowej. Tam szukała pomocy dla swych nawoływań i reform.

Tym, który najsilniej przemówił w zakresie omawianej sprawy, i to dawno, bo już w XV w., był Jan Ostroróg (1436—1501), wojewoda poznański, humanista i wielki pisarz polityczny epoki jagiellońskiej. Był potomkiem znakomitej rodziny wielkopolskiej (np. na akcie z 1501 r. podpisał się: „pallatinus poznaniensis“). Studiował w Erfurcie i w Bolonii. Tam otrzymał doktorat z prawa kanonicznego i rzymskiego. Był dyplomatą i mężem stanu. Napisał po łacinie wielkie dzieło: „Memoriał o uporządkowaniu Rzeczypospolitej“. Było ono dziełem niepospolitego na one czasy umysłu, głębokich przekonań autora i młodzieńczego zapału reformatorskiego. Przepojone jest dążeniami nowej epoki humanistycznej. Ostroróg stał się w nim chorążym gruntownej i wszechstronnej przemiany naszych stosunków kościelnych i wewnętrzno-państwowych (I i II cz.). Napisał je przypuszczalnie około czterdziestego roku swego życia (1474—1477). Jest wyrazicielem ideału nowego państwa, wyemancypowanego spod przemożnych pozareligijnych wpływów Kościoła, jednolitego prawodawczo (chce wprowadzić prawo rzymskie), zwartego organizacyjnie, z silną władzą wykonawczą, ze zreformowanym sądownictwem i skarbem. Od szlachty domaga się służby dla państwa i dobra powszechnego.

Z rozbudzonej i ugruntowanej już dostatecznie świadomości narodowej autora wypływają jego akcenty przeciwniemieckie i nawoływania do zdecydowanej walki z ujemnymi wpływami elementu niemieckiego w Polsce.

Trzy rzeczy bolą i buntują Ostroroga: 1. udawanie się wielu miast polskich do Magdeburga w sprawach sądowych — po ostateczne rozstrzygnięcia, 2. niedopuszczanie Polaków do wielu klasztorów z zakonnikami nie-

Przeciwdziałać wzorem propagandy niemieckiej

Wrocław, w grudniu.

Na licznych ostatnich zjazdach i wiecach, które odbyły się w różnych miejscowościach w kraju, podkreślano jako kwestię bardzo ważną i palącą — opuszczenie terenów zajętych przez niemców. Problem rodzin niemieckich na tych terenach jest zagadnieniem niecierpiącym zwłoki. Na odzyskanych przez nas ziemiach żywioł niemiecki jest jeszcze dość licznie reprezentowany. Jedni chcą jak najprędzej przenieść się do swego kraju, inni znowu zwlekają, czekając na porę letnią. Gdy Niemcy napadli przed sześciu laty na Polskę, to po zaledwie kilku tygodniach przystąpili do bezwzględnego i brutalnego wyrzucania Polaków z ich siedzib, nie bacząc na chorych i drobną dziatwę, mimo ostrej zimy pakowali ich do remiz i szop na terenie specjalnych obozów, byle tylko zrobić miejsce dla sprowadzenia swych „rasowych" Baltendeutschów, Wolhyniendeutschów czy jeszcze tam jakiś innych — „deutschów".

Wrocław, jak wiele innych miast w tym rejonie, oczekuje na większe partie Polaków z Warszawy, Lublina itp., gdyż z chwilą uzyskania większych kredytów na odbudowę stolicy Dolnego Śląska, należy się liczyć ze znacznie wzmożonym tempem pracy. Większej obawy o wstrzymanie prac z chwilą nastania mrozów nie ma, gdyż na ten okres miejscowe czynniki przewidziały prace wewnątrz budynków. Polskie ręce nie będą spoczywały bezczynnie. Trzeba jednak pomyśleć o miejscu zamieszkania dla osadników i ich rodzin.

Należało by więc przystąpić przede wszystkim do wywiezienia tych rodzin niemieckich, które się do tego ochotniczo zgłosiły, a uczyniły to zwłaszcza dlatego, że będą miały prawo zabrać dowolną ilość bagażu. Są w tej chwili trudności wobec braku odpowiedniej ilości taboru kolejowego. Jednak władze polskie ekspediując wciąż jeszcze, narazie w mniejszych partiach, rodziny niemieckie za Odrę, stawiają im nawet do dyspozycji wagony osobowe, podobno, nie brak nieraz nawet wagonów 2-giej klasy(!). Przypominamy sobie jeszcze, jak to niemiaszki, wyrzucając Polaków w ciągu kilku minut z ich mieszkań, skoro ulokowały ich w wagonach osobowych, a w dodatku gdy wydawały jeszcze skromne racje żywnościowe — wówczas przebiegła propaganda niemiecka rozdmuchiwała ten fakt, jak to ułatwia wyjazd Polaków (do „raju" stworzonego przez „przyjaciela" Polaków w tzw. Generalnym Gubernatorstwie) w filmach, które wędrowały nawet do różnych państw europejskich, gdzie oglądano „roześmiane" twarze tych, którym zabrano ich mienie, wolność, ojczyznę, a jakże często rodziny zostały rozdzielone.

Kartonaż Wielkopolski

POZNAŃ

ul. Dąbrowskiego 79 · Tel. 38-45

•

Poleca wszelkiego rodzaju opakowania tekturowe i kartony

Ponieważ pod adresem Polski, niejednokrotnie ukazują się w pewnych kołach zagranicznych uwagi o niewłaściwym traktowaniu niemieckich repatriantów, należało by okoliczności, jakie towarzyszą tym repatriantom również sfilmować, gdyż wiemy, że nasze władze zapewniają im ochronę i opiekę. Niewątpliwie, gdy w najbliższym czasie uzyskamy odpowiednią ilość taboru — ekspedycja ta dozna większego nasilenia. Ale musimy sobie zdać sprawę jasno z tego, że nie możemy trzymać niemców w kraju, gdyż potrzebujemy mieszkania dla tyle tysięcy Polaków, którzy muszą stanąć przy różnych warsztatach pracy na odzyskanych terenach, a tego wymaga od nas całokształt naszej polityki gospodarczej. Nie możemy nawet się cofnąć od ewentl. skoszarowania niemców, zwłaszcza tych, którzy nie pracują. Wedle ostatnich wiadomości, jakie notujemy, jest we Wrocławiu około 80 tysięcy niemców, z których zaledwie połowa pracuje, w czym zaliczony jest pewien odsetek fachowców poszczególnych branż.

Wszystkich niemców musimy z naszych terenów usunąć, takie są postulaty, nietylko Dolnego Śląska, ale całej Polski, a usunąć musimy w szczególności niepożytecznych zjadaczy chleba.

Tadeusz Paczkowski

---

mieckiego pochodzenia i 3. odbywanie się kazań w języku niemieckim w wielu kościołach miejskich (choć grono słuchaczy było nieliczne).

Przeciwko tym faktom i zakorzenionym już wtedy dosyć powszechnie zwyczajom wysuwa Ostroróg zdecydowane żądanie: **„Niech się uczy mówić po polsku ten, kto chce w Polsce mieszkać!"**

O praktyce „dochodzenia sprawiedliwości w Magdeburgu" Ostroróg mówi: „Co za ogłupienie, co za niedbalstwo, co za wstyd, i hańba, i sromota. Jakaż potrzeba (czyli raczej głupota) zniewala nas do tego, żeby w tym sławnym i wolnym królestwie trwał tak długo — ku wzgardzie króla, ku poniewierce możnych panów i ku niesławie całej w ogóle społeczności szlacheckiej — zwyczaj szukania sprawiedliwości w Magdeburgu... Jakby w całym naszym królestwie nie znalazł się ani jeden sprawiedliwy i biegły sędzia! Jakby nam brakowało mężów mądrych, roztropnych i wykształconych! Ocućcie się raz przecie, waleczni mężowie. Zrzućcie z siebie tę hańbę sprośną i nie kalajcie się dłużej jej brudem, wstydźcie się — zaklinam was — takiej małoduszności, którąście się wszędzie wobec cudzoziemców osławili!"

O kazaniach w języku niemieckim Ostroróg pisze: „O! co za ujma i osława dla wszystkich Polaków! Po wielu miejscach w świątyniach naszych odbywają się kazania po niemiecku, i to w miejscu wyniosłym i okazałym; słuchają ich jedna lub dwie baby, a tłumy Polaków duszą się gdzieś tam w kąciku ze swym kaznodzieją! Ponieważ zaś między tymi dwoma językami (jak i pod innym jeszcze względem) samo przyrodzenie zaszczepiło wieczną niezgodę i nienawiść, napominam, aby w tym języku nie kazywano. Niech się uczy mówić po polsku ten, kto chce w Polsce mieszkać! Chyba, że takie z nas półgłówki, że zapominamy, iż niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie. Jeżeli zaś potrzeba takich kazań dla przybyszów, niechże się one odbywają gdzieś na ustroniach, bez ujmy dla godności Polaków".

Gdzież mógł znaleźć Ostroróg owe siły utajone a możne, które by mu pomogły rozwalić ów haniebny zwyczaj udawania się po ostateczne rozstrzygnięcia w sprawach sądowych poza granice Rzeczypospolitej? Jedynie w głębi duszy narodowej, już obudzonej, uświadomionej, własnym życiem żyjącej. Jedynie w szlachetnej dumie i godności narodowej.

Godność i poczucie wartości własnego narodu nakazuje Ostrorogowi gorąco apelować do możnych panów i szlachty rozlicznej, aby wreszcie zerwano ze zwyczajem dochodzenia sprawiedliwości w Magdeburgu i aby językowi ojczystemu zapewniono poczesne miejsce w kościele.

Oto namiętne i mocne słowa Ostrorogowe! Oskarżycielskie i podnoszące zarazem. Z jednej strony — ostre akcenty przeciwniemieckie, z drugiej — ogromny i pozytywny wkład Ostroroga w wielkie dzieło budowy gmachu nowożytnej duszy naszego narodu.

Tak przemawiał Jan Ostroróg prawie przed 500 laty. Tak naród szlachecki pouczał i wychowywał. Niestety, nie okryły się żywym ciałem urzeczywistnień jego przestrogi, nawoływania i apele.

Dopiero nasza epoka godnie odpowiedziała Ostrorogowi. Lecz i nam baczyć należy, aby i nasze dzieło było w pełni przeprowadzone do końca. By na ziemiach naszych i w duszach naszych już nigdy nie plenił się trujący chwast niemieckiego żywiołu...

Julian Dąbrowa.

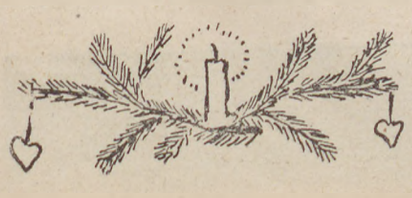

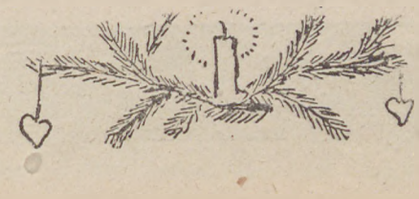

„WYTRWAMY I WYGRAMY"

Oto hasło Polaków w Niemczech. Przeniknęło ono w nasze głębie, zlało się w jeden wielki krzyk serc czujących i tu w Polsce i tam wśród braci naszych na obczyźnie. Wszak było wyrazem woli całego naszego narodu. Walczyliśmy poza granicami na Zachodzie i na Wschodzie. Dzieliliśmy los żołnierzy armii amerykańskiej, angielskiej, sowieckiej i francuskiej. Walczyliśmy pod sztandarami jugosłowiańskiego ruchu oporu. Walczyliśmy i w własnym kraju, trwając w oporze powstańczym w batalionach AK. i AL., zjednoczeni wspólną myślą zgnębienia znienawidzonego wroga. Walczyliśmy z bronią w ręku, walczyliśmy też i sabotażem, oporem, podstępem, drążyliśmy siłę i spoistość hitlerowskiego potwora, demoralizując okupancką administrację, osłabiając jej wewnętrzne morale. Słaliśmy mu miast róż ciernie pod nogi, tępiliśmy go w urzędach, tępiliśmy go wszędzie tam, gdzie postawił swoją brutalną stopę.

W walce z okupantem był zjednoczony z całym narodem polskim i lud zaolziański. Krwawił i borykał się z ciężkim losem. Okupywał się papierkami, które łatwowierna a w miarę zachłanna niemiecka buta przyjmowała za akty lojalności. Walka z wrogiem nie ustawała tu ani na chwilę, przybierała różne formy, przechodziła różne fazy, mieniła się krwią rubinową, stapiała się w ducha oporu, szła jak skazańcza pieśń falą uniesienia od serca do serca, by w różańcu modlitewnej wróżby śnić o wolnej, niepodległej Ojczyźnie. Byli tacy, byli i inni. Byli cisi, spokojni, uprawiający subtelny i bezpieczny sabotaż, lecz byli i rwący jak potok górski, nieokiełznani w wybuchu patriotycznego porywu, bohaterzy oddający swe młode życia dla sprawy. Tę pamięć najserdeczniejszą czcić winien cały nasz naród. Nie ma różnic w poglądach na Rzecz, którą uświęca krew. Nie ma słów mocniejszych bowiem nad słowa przelanej krwi.

Słowa i krew. Jest dużo teraz tych słów po tej i tamtej stronie Olzy. Buchają płomieniami oburzenia, żrącą masą argumentów plują sobie w twarz, kipią pianą namiętności, skaczą sobie do gardła. Jest ich wiele, bardzo wiele. Uszeregowane w partyzancką kolumnę idą naprzeciw siebie niepomne na inne słowa, wielkie słowa, bo wypowiedziane przez człowieka, który u braci naszych Czechów posiada mir niepospolity: Edwarda Benesza. On to wszak w Londynie, gdy zamieć hitlerowska dęła w słowiańskie oczy twardą rzeczywistością, orzekł zapalony ideą o wieczystej polsko-czeskiej jedności: „Nigdy Zaolzie nie stanie na drodze do zgody polsko-czeskiej". Lecz słowa, to tylko słowa. Spłynęły w niepamięć i poniżenie. Odwróciły się plecami od rzeczywistości, która jest inna. Smutna i swarliwa. Brak jej wiary zapalnej w słowiańską jednię nierozdzielną. Zgoda! Brak jej równowagi. Tępią jej ślady niekończące się problemy i problemiki. Towarzyszy im milion słów usłużnych, gładkich, potrzebnych, przekonywujących i drugi milion słów sztucznych, urzędowych, zakopanych w ministerialnych raportach i sprawozdaniach. A prawda wszak jest jedna i żywa. Prawdą tą jest konieczność jak najszybszego uregulowania sprawy Zaolzia.

Żyjemy w czasach demokratycznych. Najwyższym naszym prawem jest prawo ludu. Ten już przemówił, przemówił swymi ofiarami w walce z totalizmem. **Lud Zaolzia jest polskim a swoją polityczną wolę stwierdził serdecznym śladem krwi.** **mOSt.**

ŚPIEWAJCIE BOGU...

Kulicki Konstanty przebywał trzy lata na robotach przymusowych w Niemczech. Pracował u młynarza — i czytał po nocach książki. Był z natury człowiekiem chytrym na wiedzę — i wrogiem pospolitych ludzi. Wywieziony na roboty, pozostawił w domu żonę, córeczkę i biblioteczkę. A na niemieckim gospodarstwie zastał młynarza, takiego samego mruka, jak i on — jego żonę, śpiewającego knechta, który mógł piosenkami zarżnąć człowieka jak brzytwą, a bryłowatością swego ciała obrzydzić wszystko. Kulicki, krępy, sękowaty, czarny i zjadliwy — przypadł właśnie do gustu pani Gertrudzie, która objawiała swój afekt wiktem i śpiewaniem. Stary młynarz nie zwracał na to uwagi, gdyż Kulicki lubił pracować dobrze, punktualnie i milcząco.

Pracowitość robotnika tego była tylko dlatego dziwna zrazu dla młynarskiego światopoglądu, że Kulicki nie był z fachu ani młynarczykiem, ani w ogóle pracownikiem fizycznym. Ukończył on w Polsce uniwersytet, i zaczął pisać wiersze po rozmaitych redakcjach. Ponieważ słownictwo miał bogate, wyobraźnię Danta i Goyi, a w atakowaniu ludzi złych i głupich był zuchwałym, więc prędko zaczęto się go bać i respektować ze strachu.

Kulicki miał wielkie szanse zostać redaktorem i wydawcą satyrycznego pisma w nowym, nieznanym stylu, i wodzić za nos wszelkie instytucje i instytuty, gdyby nie to, że od czasu do czasu upijał się na gorzko i na czarno, i przepadał. Znaleziony zazwyczaj po 3 dniach gdzieś na wsi, nad mostkiem, kiedy moczył nogi w rzeczułce, albo też w karczmie, kiedy spał na podłodze, zazwyczaj koło psa, wracał cichcem do domu, kąpał się, golił, czyścił — i pokazywał się znowu, zdziwionemu światu, w formie nieposzlakowanej, dumny, uczony, nieprzystępny i poetyczny.

Te narowy geniusza i nałogowego pijaka, które dochodziły u niego do kryzysu raz na kwartał, albo i na pół roku, doprowadziły jednak do tego, że Kulickiego nie chciano nigdzie zaangażować na stałe, z czego był zresztą bardzo rad, bo pieniądze bawiły go tylko wtenczas, kiedy je wydobył dla siebie nie z pracy, tylko z jakiegoś stypendium, z pożyczki, a nade wszystko, z ulubionych tak przez niego zaliczek na przyszłe utwory. Zaliczki te nazywał on „a konto czystego geniusza".

Obyczaje cygańskiego życia, wprowadzały w dom jego różne kataklizmy, i nieraz żona, która go zresztą ubóstwiała i córeczka, która go po swojemu łajała — przeżywały z nim wiele chwil przykrych i brzydkich.

Gdy go więc wywieziono, nastał w domu, pomimo pierwszego wstrząsu, okres pewnej cichej jednostajności, nie grożącej żadnym niespodzianym kataklizmem w rodzaju sprowadzenia do domu nieprzytomnych zwłok urżniętego poety.

A Kulicki, wywleczony z domu i z Ojczyzny, osadzony na szwabskiej ziemi, przypisany do młyna i stawu, zaczął się stawać jakimś innym człowiekiem.

Jedziemy na Zachód — inaczej

Stosownie do zachęty gazet i radia polskiego pt. „Jedziemy na Zachód" i ja się tam wybrałem. Mając pełny plecak prowiantu, papierów odpowiednich PZZ, zająłem miejsce w pociągu, i choć trochę w ścisku, sunąłem w kierunku Lignicy, a koła pociągu wybijały mi rytm pieśni, znanej radiosłuchaczom z audycji „Jedziemy na Zachód". I przyjechałem szczęśliwie do upatrzonej przez siebie miejscowości, nazwijmy ją ..... górą. Mile byłem zaskoczony przyjęciem przez tamtejszy komitet. Po powitaniu pionierów-przybyszów odbył się uroczysty marsz do miasta, a orkiestra grała znany nam marsz zachodni. Rzecz zrozumiała, że każdy miał do wyboru ładne mieszkanie, obficie zaprowiantowane, tak, że na długi czas nie miałem kłopotu o byt. Tak „powinno" być, a jednak jest i musi być inaczej.

A więc opiszę, jak jest i powinno być rzeczywiście.

Wyjechałem faktycznie z pełnym plecakiem i zaopatrzony w odpowiednie papiery z zamiarem nie powrócenia więcej do stron rodzinnych, w celach zarobkowych. Podróż była żółwia i mozolna, lecz ciekawa dla patrioty. Postoje były na niejednych stacjach długie. Lecz wszystko ma swój koniec, więc i my szczęśliwie dojechaliśmy do Lignicy, stolicy wojewódzkiej. Pierwszy nocleg w PUR-ze w bardzo prymitywnych warunkach, bo z powodu późnej pory nie sposób było znaleźć innego lokum. O ujemnych stronach nie piszę, uważam je raczej jako urozmaicenie; słowem — o spaniu mowy nie było.

Nocy tej nie zapomnę. Co za energia osobista, wiara tylko we własne ja, młodzież czerstwa, zdrowa i silna. Wszyscy przy ogniskach do późnej nocy, przy śpiewach ludowych, przed udaniem się na spoczynek śpiewali wszyscy chórem „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Rano zaś śpiewali „Kiedy ranne wstają zorze".

Po udaniu się w dniu następnym do urzędu wojewódzkiego, skierowany zostałem do odpowiednich władz w Jeleniej Górze. Noclegi w P. C. K., warunki więcej niż skromne, ale zawsze dach nad głową. Stamtąd wypady po pracę. Najtrudniej było trafić na odpowiednią osobę, która decyzje wydawała. Miałem od razu szczęście, bo oświadczono mi, że praca jest. Pozbywszy się więc niepewności, zjadłem dwa obiady po 15 zł i czekałem na załatwienie końcowych formalności.

Przyznam się, że trudno zaraz przyzwyczaić się do nowych warunków. Niezapomnianą chwilę przeżyłem w czasie słuchania Mszy św. Wspaniały kościół, ołtarz wielki, jakich mało. Podczas kazania ks. kapitana Wojsk Polskich, wszystkie zakątki świątyni głosem jego przenikały. Wspaniały był zwrot: „czy Hitler pomyślał, rozpętawszy zawieruchę, że plemię piastowskie stać tu będzie mocną stopą w tej świątyni?" Albo: — „byłem świadkiem tracenia około 700 Polaków w Warszawie, którzy krocząc pod mur, śpiewali: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród", a gdy śpiew podczas salw się rwał, następni podchwytywali wątek pieśni i szli z pieśnią na ustach pod salwy". Tak, taki naród zginąć nie może!

A teraz sens mego artykułu: „Jedziemy na Zachód — inaczej".

Jak znaleźć pracę? Do PUR-u nie chodzić, bo on ma inne zadania. O Urząd Pośrednictwa Pracy można zahaczyć, lecz tam są małe widoki, bo pracodawcy zapotrzebowania tam mało kierują. Rzemieślnicy wszelkich zawodów winni się zgłaszać wprost do przedsiębiorstw i fabryk pokrewnych branż, będą przyjęci na pewno, bo wszędzie niemców muszą zatrudniać. Wielki tam brak książkowych i stenotypistek.

Na tym kończę. Bawię obecnie w Poznaniu w przejeździe z żoną i dziećmi, czeka nas ciężka podróż, lecz zdradzę się, że sercem już nie jestem w Poznaniu, ciągnie mnie ziemia, która mi chleb i utrzymanie da, ziemia, która wyhoduje w przyszłości najlepszy szczep polski.

K. Kr.

TADEUSZ JANTAR

Kiedy Noc Boża...

IRUŚCE —

Kiedy Noc Boża zapadnie nad światem
Serca swojego przełamię opłatek
Z tymi, co marzną na stacjach kolei
Czekając na pociąg idący do domu,
Z zabłąkanymi wśród śnieżnej zawiei,
Z tymi, co życzeń nie mają słać komu.
Gwiazd rozmigotem noc zapala świeczki
Na ocalałej od pożogi choinie.
Wiew na igliwiu nucąc swe kantyczki
Śnieżny puch strąca z gałęzi dostojnych.
Staję pod drzewkiem i razem z nim (przędę
Pacierz o pokój ludziom dobrej woli.
W niebo się wznosi melodia kolędy...
Świat w gruzach leży, lecz serce nie boli.
Noc Boża cicho zapadła nad światem...
Serca z wszystkimi dziś łamię opłatek.

Przestał pić! Przez pierwszy rok pracował mechanicznie i tępo, potem z zaciekłością, — a wreszcie, po dwu latach, kiedy mu obrzękły muskuły i plecy się nieco zgarbiły, począł żyć wspomnieniami swego domu, swej córeczki, swej biblioteki, swej żony, swej Ojczyzny, swego klimatu, swych przyjaciół, swych ojczystych obyczajów, pejzażów swego dzieciństwa, swych pierwszych drukowanych, polskich wierszy.

Na gospodarzy, u których pracował, nie mógł się właściwie uskarżać, ale tęsknota jego za domem i Ojczyzną, tworzyła w nim szańce wewnętrzne, z poza których bronił swej duchowej samotności i swej polskiej melancholii.

Wreszcie mógł ruszyć ku swej ziemi ojczystej. Obliczył, że przed zimą — przed świętami Bożego Narodzenia stanie na swojej polskiej grudzie. I było by się może tak stało, gdyby nie to, że ani domu już swego nie zastał, ani rodziny. Kierując się wiadomościami postronnymi, szedł dalej przed siebie, szukając i pytając, i cofając się na zachód.

Były to chwile dla niego tak straszne, że chociaż był człowiekiem twardym, załamywał się. Zrozumiał, że można być w intelekcie i woli swej jednostką silną, a jednak, kiedy się szuka swoich, kiedy się wraca do domu, nie pragnie się ani geniuszu, ani wierszy, ani książek, ani niczego — prócz uśmiechu dziecka, które się zostawiło przed laty, w trwodze i w niebezpieczeństwie, prócz szczęścia w oczach żony, matki tego dziecka, prócz oddechu i widoku ziemi, po której drogie istoty chodzą, błądzą, czekając...

Do duszy Kulickiego nie wpadł żaden dźwięk, żadna barwa, żaden zapach kwietny, z których rodzi się słowo poetyczne. Poczuł, że jest pusty w sobie, bo dusza jego zmartwiała. Błądził, szukając swoich, kierowany tam i nazad, aż wreszcie usłyszał jakieś niby nic nie znaczące wiadomości, które umiał sobie instynktownie wyjaśnić i wytłumaczyć, tak, że znalazł się istotnie na drodze powrotnej do swoich...

Przez okno domku, pod którym stanął nad wieczorem, zobaczył ich dwoje. Mała córeczka, która jedna już jako dziecko umiała nań mruczeć, podrosła. Jego oczy, jego ruchy. Żona ustawiła przy świątecznym stole fotel, jego ulubiony fotel. Choinka rozjarzona.

Na fotelu... jego fotografia. Mała całuje ją, bierze pod pachę i prowadzi matkę do choinki. Śpiewa swym komicznie kochanym, słodkim świergotem, słowa o Bogu, który się rodzi...

Kulicki zrozumiał, że religia jest poezją. Dziecko, które śpiewa o Bogu poczętym w tej małej dziecinie na sianie, śpiewa niebu. Głos, który podnosi ku nowo-narodzonemu, jest głosem anioła.

Ziemia, śnieg, ściany domu, księżyc na niebie, wiszący jak blady opłatek — to wszystko jest jedność, całość, zwartość, to wszystko jest istotą i treścią tego, do czego idzie, do czego powraca, gdzie chce żyć, a może kochać i wierzyć, i wreszcie w tym kątku usnąć kiedyś na wieczną ciszę wszystkiego, co jest i co przenika go od chwili urodzin aż do chwili Snu nad Sny...

Ojczyzno! Jesteś mną! A ja jestem twoją cząstką — i wdzięcznym okruchem...

Kulicki, który teraz mógł uścisnąć swych najbliższych, był już innym Kulickim... J. Samborski

Historycy niemieccy o naszych Ziemiach Zachodnich

Prawa, których nikt nie może zaprzeczyć!

Aktualna dziś sprawa osiedlania i zagospodarowania naszych Ziem Zachodnich nie schodzi z łamów prasy polskiej. Omawia się najróżniejsze problemy, wysuwa się wnioski i hipotezy, słowem — szuka się najlepszego rozwiązania zagadnienia. Ukazał się już wzgl. jest w opracowaniu szereg dzieł, poważnych prac historycznych, udowadniających nasze prawa do Ziemi Lubuskiej, do zachodniego Pomorza, do Śląska Dolnego, do Ziemi Mazurskiej i Warmii. Warto również przytoczyć zdania historyków niemieckich, dotyczące tych ziem. Nie tych ze sztabu Goebbelsa, ale tych, którzy mimo wszystko dają nam obiektywnie prawdę historyczną bez propagandowych domieszek.

KREM LION
» Iste «
Krem matowy w gatunku przedwojennym
POLECAMY
J. & S. STEMPNIEWICZ · POZNAN

W r. 1913 dla niemieckich szkół katolickich wydana została nakładem wydawnictwa Velhagen-Klasing książka-podręcznik historii pt. „Realienbuch für Berlin und Vororte", napisana przez H. Sandta i E. Trautweina.

Kilka stronic tej książki zawiera wiele interesującej nas treści. Na stronie 35, w rozdziale zatytułowanym: „Niemiecka kolonizacja na wschodzie", autorzy opisują dość szczegółowo przebieg niemieckiego przesuwania się na wschód i południe z punktów wyjściowych nad Renem i Morzem Północnym. Począwszy od wieku dziewiątego, Niemcy usiłują opanować dorzecze Łaby, co im się nie udaje, gdyż stoją temu na przeszkodzie szczepy słowiańskie. Dopiero od połowy 12 do połowy 13 wieku „napływa ludność niemiecka jak gdyby jakiś gwałtowny prąd na tereny po drugiej stronie Łaby" (dosłownie: „...flutete die deutsche Bevölkerung, wie ein gewaltiger Strom in die Gebiete jenseits der Elbe"). Wszystkie niemieckie szczepy, rozsiadłe wzdłuż Renu, brały w tej kolonizacji wybitny udział. Autorzy dzieła podkreślają, że zdobywanie tych ziem nie szło tak łatwo. Książęta niemieccy zmuszeni byli torować kolonistom drogę zbrojnie, prowadząc zacięte walki z ludnością słowiańską.

Przebieg walki opisują autorzy na stronie 36. A więc już Karol Wielki wypracował plan wyrzucenia Słowian za Łabę i Salę, a jego następca, Henryk I, wprowadzał go w czyn, czemu znowu przeciwstawił się król polski Bolesław Chrobry, który rozbiwszy hufce Henryka, utworzył wielkie państwo polskie od Karpat aż do Bałtyku („...und Bolesław I, Chrobry gründete um das Jahr 1000 ein grosses polnisches Reich, das sich von den Karpathen bis zur Ostsee erstreckte"). Walki jednak nie ustały, bo agresywni książęta niemieccy, przy poparciu cesarza, prowadzili je dalej zacięcie, i udało im się przesunąć granice do Łaby, a potem aż do Odry. Na północy, po wyrzuceniu Słowian z Połabia, Henryk Lew założył Lubekę „jako pierwsze niemieckie miasto nad Bałtykiem", o czym autorzy piszą z wielkim entuzjazmem („er ist der Begründer Lübecks" 1143). Dalsze walki przedstawiają autorzy zgodnie z naszymi historykami, a więc zakon krzyżacki i jego podboje wzdłuż wybrzeża na wschód. Takie miasta jak „Leipzig, Dresden, Plauen, Chemnic, Freiberg powstały na ziemi słowiańskiej — (piszą autorzy książki) — i dopiero wtedy rozpoczęło się prawdziwe życie".

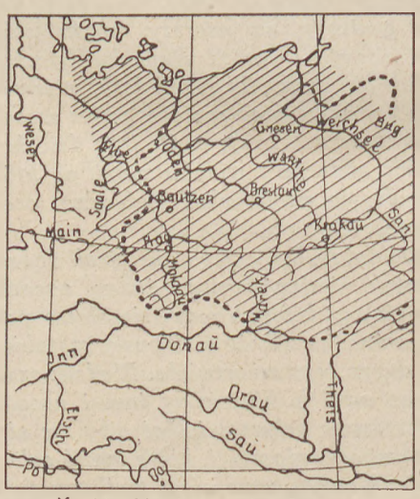

----- Macht gebiet des Boleslaw Chrobry (992-1025)
Slawen

Reprodukowana tu z omawianej książki mapka ilustruje dosadnie posuwanie się Niemców, i wskazuje władztwo Bolesława Chrobrego — wzdłuż Łaby i Sali.

To samo zagadnienie omawia również dr Rudolf Kötzschke, profesor historii na Uniwersytecie lipskim w książce pt. „Geschichte der ostdeutschen Kolonisation", wydanej w Lipsku w r. 1937. Na stronie 67, w rozdziale zatytułowanym „Die mittelelbischen Lande" opisuje Kötzschke nad wyraz szczegółowo przebieg walk ze Słowianami o środkowe dorzecze Łaby i konkluduje, że „te pierwsze walki ze słowiańszczyzną i wypróbowane formy osiedleńcze były przykładem dla dalszej kolonizacji na wschodzie — aż do Karpat i dolnej Wisły!" Dalej Kötzschke dowodzi, że „dopiero w 13 wieku powstały pierwsze zorganizowane księstwa niemieckie nad górną Elsterą, nad Muldą, Łabą, Sprewą i Nisą, gdzie jeszcze dziś mieszka ludność mówiąca językiem podobnym do polskiego".

Dla ukoronowania tych wszystkich danych przytoczyć jeszcze należy głos, hitlerowskiego już historyka, prof. dra Waltera Franka z Lipska. Z okazji rocznicy wybuchu wojny z Rosją napisał on artykuł pt. „Niebezpieczeństwo słowiańskie", uzasadniający konieczność prowadzenia wojny na wschodzie („Neue Leipziger Tageszeitung", nr 173 z 22 czerwca 1943 r.), bowiem słowiańszczyzna stała już od wieków na przeszkodzie niemieckiej kolonizacji. Omawiając parcie niemieckie na wschód od Morza Północnego do Dunaju i zdobywanie grodów i osiedli słowiańskich nad Łabą, Salą i Muldą, twierdzi, że „dopiero wtedy w te dzikie okolice wprowadzono kulturę i cywilizację, tworząc miasta i wsie". Pisząc o tworzeniu miast, dr Frank z całą otwartością przyznaje, że „Berlin und Wien sind auf dem Kolonialboden entstanden". Na ziemi kolonizacyjnej, a więc słowiańsko-polskiej!

Szczerość naprawdę zadziwiająca. Ale ten hitlerowski profesor nie myślał wtedy o tym, że Niemcy mogą wojnę przegrać i że ktoś może jego dowodzenia wyzyskać do celów innych niż niemieckie. Wszystkie trzy głosy uczonych niemieckich świadczą najwymowniej o tym, że nasze prawa do Ziem Zachodnich, po Odrę i Nisę, nie są wcale urojone, nie są zdobyczą wojenną. Nastąpił tylko przymusowy zwrot zagrabionej przed wiekami własności. Stało się zadość sprawiedliwości dziejowej.

K. Jaźwiecki.

Norymberga a zbiorowość niemiecka

Czy duszę niemiecką uda się kiedykolwiek zreformować, uszlachetnić, czy uda się zaszczepić w niej i wyhodować pierwiastek człowieczeństwa, któryby wziął górę nad szalejącą bestią? Takie pytanie zadać sobie musi każdy, kto bacznie śledzi proces norymberski, a jednocześnie bada sposób reagowania ze strony oskarżonych i całego narodu niemieckiego na codzienne coraz mocniejsze demaskowanie bezgranicznej zbrodniczości niemieckiej. Dla psychologa niesłychanie ciekawe studium.

Owóż, jak dotychczas, ustalić możemy jeden pewnik: absolutna obojętność na rzucane w świat oskarżenie, obojętność zarówno u oskarżonych, jak i wśród ogółu niemieckiego, obojętność i cynizm.

Zdawać by się mogło, że ów w Norymberdze przesuwający się ponury obraz bezprzykładnej w dziejach świata zbrodniczości niemieckiej, wywoła potężny wstrząs w całym narodzie i skłoni go do odwrócenia się od przeszłości, nakłaniając jednocześnie automatycznie do wkroczenia na nową drogę. Byłaby to reakcja naturalna każdego zdrowego w swej istocie, a chwilowo tylko oszalałego narodu.

Tymczasem nic z tego — ani śladu skruchy i żalu, ani śladu obrzydzenia czy wstydu, ani śladu chęci potępienia przeszłości hitlerowskiej. A przeciwnie — wszystko wskazuje na to, że dusza niemiecka nie uległa żadnej zmianie. Trwa ona nadal w kręgu hitleryzmu. Czy tylko hitleryzmu? Toż od lat tysiąca istota duszy niemieckiej była zawsze ta sama — zachłanna i okrutna w swej zbrodniczości. Tylko nazwy zmieniały się — germanizm, krzyżactwo, prusactwo, hitleryzm. Hitleryzm — to jedynie emanacja zbiorowej duszy niemieckiej, odwiecznie tej samej — napastniczej, morderczej, grabieżczej, tępiącej, gloryfikującej okrucieństwo i sadystyczne pławienie się we krwi, zarzynanych obcych plemion.

Tak, dusza niemiecka pozostała ta sama. I dziś nawet, kiedy cały świat przeraża się obrazem norymberskim, dziś nawet trzymają w pogotowiu noże. Oto w początkach grudnia przeprowadzone w strefie amerykańskiej obławy, wyłowiły około 3 tysięcy niemców i olbrzymie ilości broni i amunicji. Na naszych Ziemiach Zachodnich pozwalają sobie (w obliczu procesu norymberskiego!) na cyniczne groźby i zapowiedzi, rozzuchwaleni nadto naszą, „miękką ręką". W Norymberdze zdziera się maskę potwornego hitleryzmu, a tymczasem w narodzie niemieckim kiełkuje już **nowa forma hitleryzmu „bez antysemityzmu"**, zalecona w testamencie politycznym Ley'a. Ów neohitleryzm doszedł do przekonania, iż błędem kardynalnym „starego hitleryzmu" było rozbudzenie do Niemiec nienawiści całego świata, że uśpić trzeba czujność żydów filosemityzmem, gdyż lepiej będzie mieć rozrzuconych wszędzie na całym świecie żydów jako przyjaciół. A wtedy łatwiej będzie skoncentrować się przeciw Słowiańszczyźnie i przeciwstawić się reszcie świata. A więc mimo wszystko hitleryzm żyje w dalszym ciągu w duszy i sercach narodu niemieckiego. Dowód to oczywisty.

A dalej — coraz częściej daje się zaobserwować w Niemczech akcję zmierzającą do wytworzenia pozorów samodzielnej niemieckiej administracji i władzy. Np. zaświadczenia wydawane przez burmistrza Berlina, zaopatrzone w urzędowe pieczęcie niemieckie, niemcy uważają za dokumenty niemieckiej naczelnej władzy państwowej.

Natomiast w radzieckiej strefie okupacyjnej przystąpili do organizowania samodzielnie działających instytucji i zrzeszeń urzędowych niemieckich — i to bez zezwolenia władz okupacyjnych. Stwierdzono dalej istnienie tajnej „Reichsindustriegruppe", przewidującej organizowanie wielu „Zarządów Centralnych". Na kierownicze stanowiska w tej organizacji powołano osobistości byłego rządu hitlerowskiego. Specjalnym zarządzeniem radzieckich władz okupacyjnych zlikwidowano wszystkie tego rodzaju instytucje.

Wszystko to dowodzi, że hitleryzm po klęsce wojennej, po jedynym w dziejach świata demaskowaniu jego potwornej zbrodniczości — żyje w dalszym ciągu w duszy zbiorowości niemieckiej, jako jej emanacja, przeobrażając się ostatecznie oszukańczo w nieohitleryzm... filosemicki.

(cz.)

Biuro Techniczno-Handlowe
Inż. T. Krenz
Poznań, Pl. Wolności 11
Tel. 34-72 — przy stacji benzynowej — Tel. 34-72
kupuje — — sprzedaje
maszyny, narzędzia, aparaty, materiały dla przemysłu, rzemiosła, handlu, rolnictwa, gospodarstwa domowego i instytucji.

WOJCIECH PRÓCHNICKI

Wigilia na zachodzie

Z dalekich nieboskłonów, spływał już na niewidzialnych skrzydłach zmierzch i popielistą powłoką krył ziemie Zalesia.

Długa, kretowinami chałup rozrzucona po obu stronach drogi wieś, tonie w przedziwnym morzu przeźroczej topieli, z której niby odpływające w dal barki, majaczą domy, polskich gospodarzy.

Tu i tam odezwie się jeszcze jazgotliwie pies, zaskrzypią dźwierza stodół, przy ostatnim oprzątaniu inwentarza. Jakaś majestatyczna zaduma — jakaś wielkość, jakby misterium przedziwne, czai się dziś nad tą ziemią, co wróciła niedawno na Ojczyzny łono — ziemią piastowską.

*

W oddali, gdzie już pozornie śpi wieś, zamigotały czerwonawe światła: — jedne... piąte... dziesiąte... A potem, zlały się w jedną, migotliwą zorzę... Jaśniej tu dziś niż kiedy indziej... Inaczej jak wczoraj... inaczej jak przed rokiem... inaczej, niż przed tysiącem lat... A już najbardziej jarzą się okna u starego Sadlisza Wicka, co to z gór tu przywędrował i u jego sąsiada Feliksa Walkowiaka, Poznaniaka z krwi i duszy całej. (A byli to sąsiedzi nie od parady, ale z całego serca). Toteż i dziś, kiedy nadszedł ten uroczysty wieczór wigilijny — jedyny w historii po tysiącu lat — jedyny w ich duszach, postanowili wraz z rodzinami, zebrać się razem i razem spożyć tę pierwszą polską wieczerzę wigilijną, tu na tych rubieżach Rzeczypospolitej.

W Sadliszowej izbie, na okrytym obrusem stole, leżą już bieluchne opłatki. Tylko w kuchni krzątają się jeszcze kobiety, brzęcząc naczyniami. Jeszcze Sadlisz zwyczajem Podhalan ustawia w kątach izby snopy zboża, a pod stołem, wiązkę siana. Rozsypuje garść owsa na stole i kładzie nań krzyż z źdźbeł słomy żytniej zrobiony. Bo na tym krzyżu, postawi Sadliszowa dymiący półmisek z potrawą.

Julka zaświeca nerwowo świeczki na choince. Jakieś dziwne, nieznane uczucia miotają nią — sama nie wie, dlaczego...

— A ino mozli mi tam dziopa z tym drzewkiem, bo zaraz Walkowiaki przyjdą! — nagli matka córkę, sama poprawiając biały fartuch.

W tej chwili z rąk Julki wypadło szklane świecidełko i stłukło się w drobniutkie kawałki.

— No no — co robisz dziopa... Spierzesz mi wszystko.

— E... nie mamo... Ino jedno...

Zapłonęła choinka świecami. Rozpachniało się siano spod stołu gorącym latem... A Julce się zdało, że to zapach gór wiośniany ku niej tu spłynął... Lecz nie miała czasu motać się dłużej w tym przywidzeniu, bo dały się słyszeć kroki i śpiew:

„W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować Małemu..."

— Hej, Wicek — o rety, Wicek!... A ruszże się stary, bo docna mi się zdaje, że Walkowiaki już idą...

„Gwiazdka Amerykańska" w hitlerowskim obozie

(Wspomnienia z obozu w Guzen).

Smutna była ta Gwiazdka, a jednak — radosna. Z dala od domu, od swych najbliższych, zmęczeni coraz bardziej gorączkową pracą, mieliśmy niewielką iskierkę nadziei, że jednak uda się nam wyjść cało, że ujrzymy znowu wolność...

Praca w ostatnim okresie, w ciągu ostatnich miesięcy zimy 1944, była naprawdę gorączkowa. Zwłaszcza w zakładach zbrojeniowych Steyera i Messerschmidta, uruchomionych przez „nazich" w r. 1944. Majstrowie cywilni, niemcy, jak opętani, próbowali „robić tempo" w pracy, zmuszając więźniów najrozmaitszymi szykanami i biciem do tego, by pracowali „szybko" („rasch"). Chwilami odnosiło się wrażenie, jakoby majstrowie ci naprawdę zwariowali. Było to przecież już wtedy, kiedy nie było nikogo, nawet spośród niemców, który by jeszcze wierzył w możliwość wygrania tej wojny przez Niemcy.

I wtedy właśnie, w tym okresie, na krótko przed świętami Bożego Narodzenia, nagle jakby Opatrzność ulitowała się nad nami. A było to tak:

Już w ciągu listopada tego roku (1944) naloty amerykańskie, a czasem i sowieckie, stawały się coraz silniejsze. Coraz częściej widać było ciężkie amerykańskie bombowce, unoszące się w majestatycznym locie nad obozem i zmierzające do swego najbliższego celu, którym było — miasto *Linc*. W Lincu mianowicie znajdowała się elektrownia, zasilająca swym prądem wszelkie wytwórcze ośrodki przemysłowe w promieniu jakichś dziesięciu kilometrów. Z prądu tego korzystały też zakłady Steyera i Messerschmidta, czynne przy naszym obozie.

Otóż pewnego dnia jesteśmy właśnie na hali, zajęci rozmowami na temat zbliżających się świąt, gdy wtem — syrena alarmowa, tam zainstalowana, zaczyna wyć przeciągle. Alarm! Wszyscy pospiesznie zbierają swe narzędzia pracy i biegną do znajdującego się w pobliżu schronu, wykutego w skale. Bez bicia naturalnie nie obeszło się, „kapowie" i blokowi, którzy w tym czasie zdołali przybyć już z obozu, „urzędowali" jak zwykle, z pałkami i kijami...

Alarm trwał ze trzy godziny. Słychać było głuche odgłosy wybuchów bomb, zrzucanych przez samoloty alianckie. W pewnej chwili nagle ziemia pod naszymi stopami (w schronie skalnym) zadrgała i — wszystkie światła zgasły.

Stoimy teraz jeszcze z godzinę, aż wreszcie przychodzi z obozu wiadomość, że — alarm odwołany.

Po powrocie na halę stwierdzamy, że — na całej hali nie ma prądu. Wszystkich opanowała niezwykła radość tylko majstrom cywilnym, niemcom, zrzędły miny. Napróżno usiłują nadrobić to, uśmiechając się fałszywie i próbując prowadzić rozmowy „towarzyskie" z więźniami. Już nikt im nie wierzy. Wiemy dobrze, co myśleć o ich „przyjaznym" do nas nastawieniu. Wiemy, że niech by tylko za chwilę pojawił się napowrót prąd, oni, ci sami majstrowie, którzy teraz z fałszywymi uśmiechami prowadzą z nami rozmowy „towarzyskie", będą nas znowu napędzać biciem i szykanami do „tempa" w pracy.

Ale tymczasem — prądu nie ma. Minęła już godzina od chwili, kiedy alarm się skończył, i jest chyba trzecia po południu. Majstrowie — niemcy powychodzili już z hali. I oni wreszcie stracili nadzieję, że jeszcze w ciągu tego dnia uda się przywrócić prąd.

O godzinie czwartej po południu przychodzi nakaz od komendanta obozu, byśmy zeszli z pracy i wrócili do obozu.

Po przyjściu do obozu, na nasze bloki mieszkalne, dowiadujemy się, że na skutek nalotu amerykańskiego zostały zniszczone dwa turbogeneratory elektrowni w Lincu tak, że jest nadzieja, iż nie uda się tego naprawić wcześniej, niż w ciągu tygodnia. Mamy 16 grudnia. Radość nasza miesza się ze smutkiem, spowodowanym obawą, że jeżeli niemiaszkom uda się naprawić elektrownię chociażby w samą Wilię, to na pewno, swoim zwyczajem, każą nam pracować potem bez przerwy przez święta. Majstrowie cywilni mówią o tym w sposób zupełnie niedwuznaczny w rozmowach z „kapami".

Nadchodzą święta. Tymczasem prądu nie ma. Jest już Wilia — prądu nie ma. Hurra! Będziemy mieć Gwiazdkę wolną od pracy.

I istotnie — zniszczeń, dokonanych przez lotnictwo amerykańskie w elektrowni w Lincu, nie zdołali niemcy usunąć ani przez święta Bożego Narodzenia, ani do Nowego Roku. Dopiero w połowie stycznia udało się im naprawić częściowo uszkodzenia, i puścić prąd, o bardzo słabym jednak natężeniu.

Dzięki temu, dzięki skutecznej akcji bombowców amerykańskich, około dziesięć tysięcy więźniów, pracujących w zakładach Steyera i Messerschmidta, miało prawdziwe, chrześcijańskie święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Gwiazdkę tę, ponieważ mogliśmy obchodzić ją jedynie dzięki lotnictwu amerykańskiemu, nazywaliśmy — G w i a z d k ą a m e r y k a ń s k ą.

Zbigniew Generowicz

List z Dolnego Śląska

Mamo! Z Dolnego Śląska
Piszę do Ciebie ten list...
Czy wiesz, że dobra, bogata i żyzna
tu ziemia? i taka odwiecznie polska?
i taka... no, jak nasza — Ojczyzna!

Mamo! mówiłaś, że jadę
W strony dalekie i obce...
Tymczasem tu każdy kamień
Piastowską baśń opowiada,
wyłaniającą
się z trudem
przez usta śląskiego ludu
spod łusek germańskich omamień.

Mamo! prosiłaś, bym zdrowie
szanował, jak umiem...
Rozumiem, Mamo, rozumiem
troskę serdeczną, matczyną.

W połowie
drogi nie stanę jednak
bez względu na zdrowie i życie —
pracy tu dużo, brak rąk, jedyną
pociechą znak
czasu — krajobraz kwitnący
dobrobytem
i drżące
a liczne
pszeniczne
łany.
Mamo kochana!
Śląsk woła!

Niech ojciec przyjedzie i brat —
Ziemi szmat
leży odłogiem dokoła!
Przyznaj —
musimy tę ziemię przeorać,
Boć to... Ojczyzna!
I w imię Boże
przeorzem!

Mamo! Już kończę, śląc słowa
pozdrowień ze Śląska —
ziemi, na której od nowa
budować
na trzeba —
wydartą przez germańskiego najeźdźcę
dla miodu jej, mleka i chleba —
wielką i silną Polskę!

„Wiesław"

W noc wigilijną...

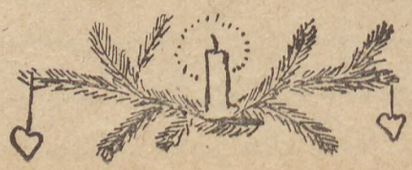

ZIEMIA LUBUSKA W CYFRACH

Po kilku wiekach Ziemia Lubuska wróciła nareszcie do Polski. O Ziemi Lubuskiej mówi się dużo, lecz wielu spośród nas nie wie ostatecznie, jakie ona obejmuje tereny. Ziemia Lubuska, która po tak długiej rozłące połączyła się z Macierzą, obejmuje następujących 14 powiatów: Babimost, Gubin, Gorzów, Krosno, Krzyż, Międzyrzecz, Piła, Rypin, Słubice, Strzelce, Sulęcin, Skwierzyna, Świebodzin, Trzcianka, Wschowa oraz Zielona Góra. Obszar Ziemi Lubuskiej wynosi 11 452 kw. km,

Każdy Polak rozumiejący konieczność zaludnienia Ziem Zachodnich winien stanąć w szeregach Polskiego Związku Zachodniego.

a obszar województwa poznańskiego bez Ziemi Lubuskiej obejmuje równo 98 089 kw. km. Miasta: Gorzów, Gubin, Zielona Góra i Piła należą do miast wydzielonych. Na użytki rolne przypada 47,7%, a na lasy 41,1%. Jak z powyższego widzimy, Ziemia Lubuska jest bogata w lasy, które są tam mniej przetrzebione, aniżeli na pozostałych terenach Polski, gdyż Niemcy nie prowadzili na tych terenach tak rabunkowej gospodarki, jaką dopuszczali w dawniejszych granicach Polski.

Wedle ostatnich statystyk niemieckich ludność tych terenów obliczona została na 684 370 mieszkańców, przyczym Polaków zanotowano 21 305. Takie są cyfry podawane przez Niemców. W tej chwili trudno dokładnie ustalić, wiele jest na tych terenach Polaków i ile jeszcze pozostało niemców. Niewątpliwie już w niezadługim czasie będziemy mogli ustalić dokładne dane w tym kierunku. Jeżeli chodzi o osadników, to osiedliło się ich przeszło 62 000, z czego najwięcej w Zielonej Górze, gdyż 24 926, Gorzowie 15 501, Gubiniu 7 084, Słubicach 3782, dalej w Krośnie, Świebodzinie, Trzciance, Skwierzynie i innych. Ogółem jest na Ziemi Lubuskiej zajętych przez rzemieślników 510 warsztatów, z czego najwięcej w Świebodzinie, gdyż 159, w Międzyrzeczu 120, Trzciance 104 itd. Wolnych warsztatów jest około 180, z czego w Krośnie nad Odrą 160, a w Gubinie 20.

Obecnie akcja osiedleńcza z uwagi na okres zimy i trudności komunikacyjne doznała pewnego zahamowania, ale jak wszystkie oznaki wskazują, z chwilą nastania wiosennych miesięcy, akcja ta się wybitnie ożywi i prowadzona będzie sprawniej dzięki nabytemu doświadczeniu w ciągu tegorocznej działalności.

Ziemia Lubuska może wchłonąć jeszcze wiele tysięcy osadników zarówno po wsiach jak i miastach, którzy znajdą tam nowe warsztaty pracy, gdyż specjalnie daje się we znaki brak fachowców w wielu dziedzinach. p

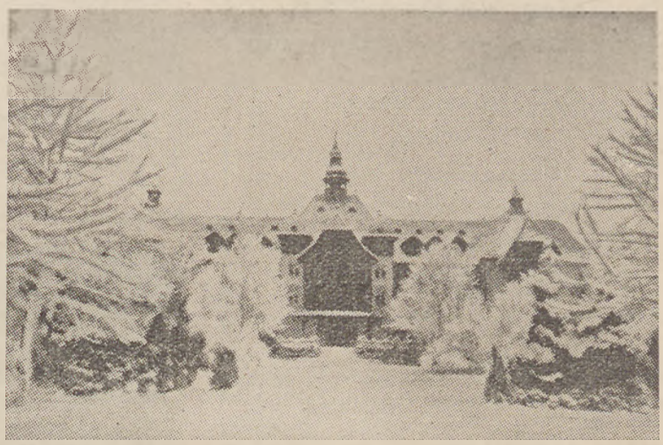

Malowniczy zakątek na Ziemiach Zachodnich

— No dyć wiem, wiem — właśnie czekam...

W tej chwili pięcioro osób weszło do izby.

— Pochwalony... sąsiady...

— A witamy, witamy gości — wołają Sadliszowie i do stołu zapraszają. — Siadajcie, no siadajcie... Ho ho, co ja widzę! — dziwował się Sadlisz. — To i żołnierza tu se prowadzicie... Witam cię, sierżancie kochany.

— To mój syn... Staszek... Wrócił co dopiero.

— Acha, to syn... No, to pięknie, że trafił na samą wilię.

Niebawem wziął Wincenty w drżące dłonie opłatek, a objąwszy po kolei wzrokiem wszystkich, rzekł miękko i z rozczuleniem:

— A no, kiej tu już wszyscy jesteśmy razem, to życzę wam i wy, somsiadku kochany, z żoną i dziećmi — i tobie babuś i dzieci moje — cobyście ta przecie wszyscy znów doczekali nowej wilii szczęśliwie i w zdrowiu — cobyście wytrwali w pracy dla Ojczyzny ukochanej, tu, a tu!... na tej ziemi świętej a polskiej, po wiek wieki... I żeby to Dzieciątko Boże dziś właśnie narodzone, błogosławiło nam we wszystkim i na każdym kroku...

Kiedy skończył Wincenty, w izbie zapanowała taka cisza, że słychać było szelest łamanych opłatków, syczenie choinkowych świeczek i kapanie gorących łez na starą Walkowiakowej kantyczkę... W pierwszą, świętą wigilię polską, na ziemi praojców...

Po skończonej wieczerzy wigilijnej z izby Sadlisza popłynęła w białą śnieżną dal — hen, może ku szczytom Tatr dalekich, potężna pieśń kolęd, pierwszym pozdrowieniem polskim z macierzystej ziemi Piastów... Ale nie tylko z Sadliszowej: we wszystkich domach, drgała tu dziś polska kolęda taką siłą przeogromną, jakby wszystkie wieki złożyły się na nią... A może dlatego, że pierwszy raz, dotknęła tej ziemi Boża Dziecina z Betleem, prowadzona przez polskich kmieci... A może dlatego, że minął cień Herodów; i tych sprzed dwóch tysięcy lat i tych, co jeszcze nie dawno pławili się w krwi niewinnej...

Przed północą różaniec tłumów ciągnął ścieżkami do miejscowego kościółka... To na pasterkę szli ludzie — pierwszą polską pasterkę...

Kroczył tu wąsaty Sadlisz, kroczył sędziwy Walkowiak, a za nimi kobiety.

Gwiazdy, milionami migotów, wyprysły na niebo... i milionami iskier rozpaliły się w śnieżnym całunie... i w sercach ludzkich... Julce zdało się w tej chwili, że to jakieś płomieniste słońce świeci w tą noc i topi wszystkie lody okoliczne... Że to Giewontu blaski rozlane o zachodzie ją całują... że to cud nocy letniej przedziwny ją mami i woła...

Niedługo, a z chóru kościelnego zagrzmiały organy przepotężną pieśnią „Wśród nocnej ciszy", a wraz z nimi, zerwała się z wszystkich piersi polskich nieśmiertelna pieśń, co już nie echem tu błądzi, ale życiem zstąpiła na ziemię:

— Hej, nam, hej... hej nam hej...

A potem, Boża Dziecina z Betleemu szła z tym ludem przez pola śniegiem zasypane, hen, wzdłuż Odry i Nisy i małymi bosymi stopkami, nakreślała granice szlakiem polskiej krwi, szepcząc:

— Wiecznym jest Bóg

...i wieczną jest Polska...

Polskie kołacze bożonarodzeniowe

na Pomorzu Zachodnim

W okresie Świąt Bożego Narodzenia, tj. począwszy od obrzędowych „Dni Dwunastu" przed Bożym Narodzeniem aż po Nowy Rok, pojawiają się na terenie całego Pomorza Zachodniego u ludu okazy świątecznego pieczywa pewnych, ściśle określonych kształtów i nazwy. Najogólniej można ustalić podział na pieczywo dużych rozmiarów o formach najczęściej kolistych, ale niekiedy też podłużnych, oraz drobniejsze koliste lub kuliste, niekiedy trój- i czworokątne, albo też zoomorficzne.

DOM KSIĄŻKI
POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO
SOPOT
MARSZ. ROKOSSOWSKIEGO 26
POLECA
KSIĄŻKI SZKOLNE,
NAUKOWE I POWIEŚCIOWE
ORAZ WSZELKIE MATERIAŁY PIŚMIENNE
ARTYKUŁY BIUROWE I MAPY

Wszelkie okazy świątecznego pieczywa noszą charakter uroczystościowy, są sporządzane z najlepszego, dostępnego ludowi materiału, a więc najchętniej z pszennej mąki z dodaniem różnorodnego nadziania. Pieczywo to przeznaczone jest dla uczestników świątecznego jedzenia, dla obdarowywania czeladzi z okazji Świąt, lub na podarki dla dzieci.

Odnosi się wrażenie, że nie zawsze nazwa pieczywa, jego kształt, wielkość i jakość koordynują ze sobą. Raczej można przesądzać, że w niektórych wypadkach przetrwała starsza nazwa, a zmienił się kształt i rozmiar pieczywa, podczas gdy w innych wypadkach zachował się starszy z pochodzenia, symboliczny kształt, ale zmienił się rozmiar, a nazwa uległa zapomnieniu lub przekształceniu. Rodzaj używanego materiału może być uzależniony od warunków ekonomicznych i przemian gospodarczych.

Ponieważ nie posiadamy dotąd publikacyj polskich, dotyczących danych etnograficznych z całego obszaru Pomorza Zachodniego, należy wziąć za punkt wyjścia ten niekompletny materiał jaki jest na razie do dyspozycji.

Wydawnictwo niemieckie „Atlas der Pommerschen Volkskunde" Karla Kaisera (1936 Greifswald), opierając się na ankiecie terenowej z lat 1929—34, uwzględnia m. in. rozmieszczenie i zlokalizowanie niektórych nazw bożonarodzeniowego i noworocznego wypieku. Z tych nazw najciekawsza jest „Kollatschen", czyli polskie *„kołacze"*.

Zbliżony do kołacza termin (tolacz) znany jest na wyspie Rugii. Jest to pieczywo noworoczne, nadziewane owocami i marmeladą, wielkości 15—20 cm, a więc znacznie mniejsze od kołaczy wschodnio-pomorskich. „Tołacze" można śledzić wstecz do XVIII stulecia. Prócz tego noworocznego pieczywa mianem „tołacz" oznacza się również kluski, raczej pyzy kuliste, wielkości pięści, wyrabiane z mąki, albo kaszy, a nadziewane rodzynkami. Ta odmiana „tołaczy" rozpowszechniona jest na Rugii, oraz w północnych wioskach ziemi Starogardzkiej.

Na temat wyrazu kołacz pisze Adelung „Versuch eines vollständigen gramatisch-kritischen Wörterbuches der hochdeutschen Mundart" In 175 Sp. 1693: „Kollatze, tylko w niektórych, specjalnie wendyjskich okolicach będący w użyciu wyraz, służy do określenia pewnego rodzaju okrągłego pieczywa. Wyraz ten jest podobnie jak pieczywo samo słowiański, gdyż w polskim *„Kołacz"*, a w wendyjskim „Kolatsch" określa takie okrągłe pieczywo. Pochodzi od starego wyrazu Koło, czyli „to, co okrągłe", znane we wszystkich europejskich i azjatyckich językach" — Na związek wyrazu „Kollatsch" ze słowiańskim zwracano jeszcze uwagę i później, np. Daniel i Sanders, H. Hoffmann, Friedel-Mielke, Müller-Fraureuth oraz Dmitrij Zelenin i in. Również i Miklosich twierdzi, że wyraz jest pierwotnie słowiański.

Gloger, w „Encyklopedii Staropolskiej" (tom III str. 60—62) podaje na temat kołacza: „Kołacz", placek wielki, zwykle kolisty, czasem podługowaty, z mąki pszennej, lub najlepszej żytniej — zdaniem naszym nazwę swoją dostał w dawnych wiekach od kształtu koła. Widzieliśmy nieraz w dzieciństwie naszym, u ludu nadnarwiańskiego placki weselne, nietylko koliste, ale i mnóstwo kółek wyciśniętych wrębem szklanki czy kieliszka ozdobione, co nas upewnia, że nazwa kołacza jest rdzennie słowiańska i polska. Jak na Rusi „korowaj", tak u wszystkich warst narodu polskiego „kołacz" był w dawnych wiekach obrzędowym ciastem weselnym. Szymonowicz w sielance „Kołacze" mówi:

„Kołacze grunt wszystkiemu, a można rzec śmiele,
Bez kołaczy jakoby nie było wesele."

Był zwyczaj starożytny, słowiański, ... że gdy dawano kołacze na stół, zebrane panie przed nimi śpiewały, klaskały w dłonie, i prędki taniec wiodły. Resztki weselnego kołacza dawano dziatwie. „Kołaczami twarożnymi" zwano też placki wielkanocne z pszennej mąki, nakładane serem. „Babi kołacz" miał kształt zawoju tureckiego. Mamy stare przysłowie „Bez pracy nie będzie kołaczy" ... „Dobry chleb, kiedy nie masz kołacza" ... „Kto ze mną chleba jeść nie chce, ja z nim nie będę kołacza„ ... Kaszubi mają przysłowie „Kołacze muszą bec choc chleba nima" ... Miał być taniec starodawny zwany „kołem", o którym było podanie, że z niego powstał polonez. Dzieci wiejskie, przypatrując się kolującym na wyżynie niebios bocianom, mają zwyczaj wołać: „Wojtek w koło! Wojtek w koło"... Wiec, czyli naradę stanu rycerskiego, pod bronią i w polu zwano nie sejmem, ale „kołem rycerskim"... Do każdej narady, starym obyczajem słowiańskim, Polacy stawali, lub zasiadali kołem, stąd poszła i nazwa koła". Tyle Gloger. Powszechny w całej Polsce „kołacz" występuje przede wszystkim na weselu, może jednakże pojawić się również przy innym, uroczystościowym jedzeniu, np. na Wielkanoc. Więc jego lokalizacja również i na Boże Narodzenie na Pomorzu Zachodnim jest uzasadniona zwyczajowo.

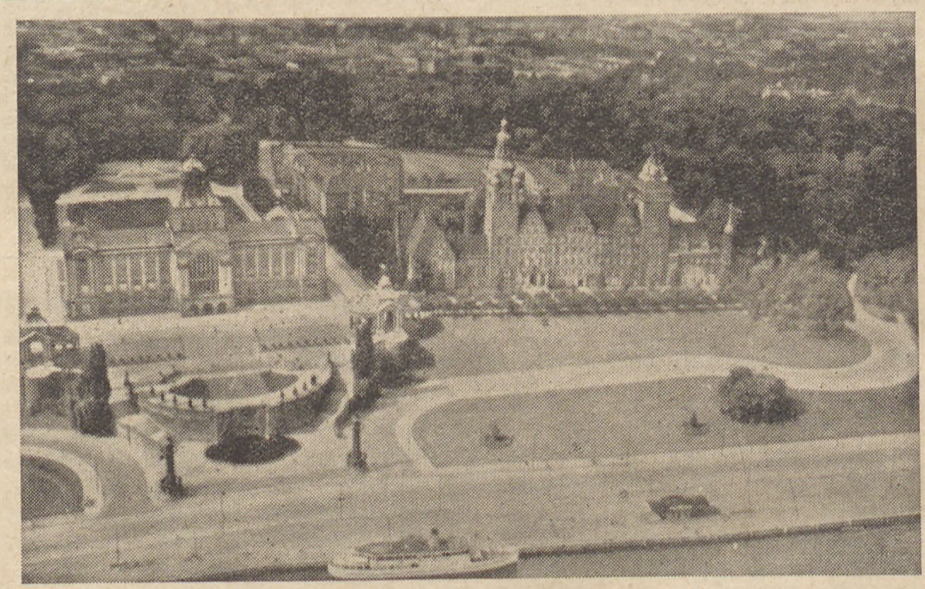

Piękny widok Szczecina

Fiszer w „Etnografii Słowian — Łużyczanie" (Wwa. 1932, str. 93) pisze: „W dzień wilji ... piecze się na Górnych Łużycach „hodowne kolački", lub „hodowne wosuski", podłużne pieczywo" — „a na Dolnych Łużycach „mazańce". Również dla krów

piecze się z pozostałego ciasta „wosuski", które daje się bydłu każdego ranka w tym świątecznym okresie".

Dochodzimy więc do wniosku, że zachodnio-pomorskie kołacze, czy „tołacze" rugiańskie, to wyraźny, etnograficzny szczątek słowiański, że przetrwała tu, na dalekiej zachodniej północy stara, rodzima nazwa uroczystościowego pieczywa i zwyczaj jego wypiekania, mimo, że lokalizacja terminowa nieco odbiega od podobnej w innych regionach Polski. Najwyraźniej zarysowują się tutaj Kaszuby, mianowicie Lęborskie i Słupskie.

Warto jeszcze na tym miejscu przypomnieć, że poeta regionalny, kaszubski: Derdowski, który wykazał tyle znajomości danych etnograficznych swej bliższej ojczyzny wspomina również kołacz: — Pon Czorlińści mianowicie wybrawszy się z końcem adwentu z Kartuskiego, przez Lęborskie do Pucka ma przywieźć synkowi w darze „bąmbąm i kołacze". Musiał to więc być za jego czasów termin popularny w gwarze kaszubskiej.

Odrębne zagadnienie przedstawia pieczywo noworoczne. Tutaj sytuacja rysuje się odwrotnie do sprawy z kołaczami. Zachował się okaz, zaginęła jego rodzima nazwa. Wiadomo, że na całym nieomal obszarze etnograficznej Polski w okresie noworocznym wykonuje się drobne pieczywo o kształtach zoomorficznych, zwane „nowe-latko", dla obdarowania dzieci, domowników, a także zwierząt domowych.

Wszelkie te wypieki noworoczne są robione najczęściej z mąki pszennej, niekiedy żytnio-pszennej, z cukrem i rodzynkami. Należało by znów poddać analizie językowej termin i nazwy etnograficzne, odnośnie ich pochodzenia. Trudność istotną dla etnografii przedstawia fakt, że stwierdza się wprawdzie, iż owe pieczywa mają bardzo często kształty zoomorficzne, a więc mogłaby to być odmiana naszego „nowego-latka", jednakże nie mamy dokładnej lokalizacji terenowej.

Ostatnia wreszcie odmiana pieczywa noworocznego to chlebki. Zwyczajne chleby, wypiekane na Nowy Rok pojawiają się w pow. Białogrodzkim, koło Drawska, a taki sam, wyrabiany z mąki pszennej chleb pod Szczecinkiem, w Bielkowie koło Gryfina, pod Kołobrzegiem, koło Zachania itd. Koło Szczecinka są one pszenno-żytnie, lukrowane. W pow. Drawskim są to chlebki 25 cm długie i 10—20 cm szerokie. Jednakże w okolicy Drawska mają 40 cm długości, a w Bielkowie pod Gryfinem dochodzą do półmetrowej długości itd. Bardzo często są one zupełnie okrągłe. W Nawinie koło Białogardy są również zupełnie okrągłe, a koło Łabuszy zaledwie 10 cm wielkie.

Warto tylko jeszcze wspomnieć, że w Wierzbnie, w Pyrzyckim, jeszcze do r. 1900 wypiekano dla czeladzi na Boże Narodzenie okrągły chleb żytni 50 x 10 cm, a na Nowy Rok mniejszy tego samego kształtu.

Reasumując wszystkie powyższe wiadomości terenowe o pieczywie bożonarodzeniowym i noworocznym, dochodzimy do wniosku, że nie utrzymała się na tych terenach ani forma, ani nazwa jednolita, że jednak w tym szczątkowym obrazie przeróżnych, zasuwających się na siebie pamiątek po dawnych fragmentach obrzędowych i ich nomenklaturze, zachowały się niewątpliwie relikty słowiańskie.

Dr Bożena Stelmachowska

Chałupnictwo na nowych drogach

Odzyskane ziemie zachodnie objęte wielką akcją

W dobie obecnej, wobec trudności uruchomienia fabryk, należy dążyć do wyzyskania zdolności produkcyjnych rzemiosła i przemysłu ludowego oraz chałupnictwa celem zaspokojenia panującego głodu towarowego. Odbudowę naszego życia gospodarczego musimy i możemy dokonać jedynie drogą zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa. Rzemieślnik musi zrozumieć, że siłę daje tylko zwartość, a nowoczesny wyraz organizacyjny znajduje się w spółdzielczości. Cały zespolony wysiłek gospodarczy zmierza do stworzenia dla szerokich warstw warunków bytowania i wyrugowania wyzysku w pracy. Oto właśnie wzorowo postawione spółdzielnie spełniają ważną obecnie rolę wychowawczą, przez wyrobienie wśród sfer rzemieślniczych dążności do tworzenia wspólnych warsztatów, wspólnej produkcji i stworzenia znośnych warunków pracy. Właśnie obecnie państwo w jak największej mierze faworyzuje i popiera wszystkie warsztaty spółdzielcze, nakłada na nie stosunkowo znikome podatki oraz umożliwia korzystanie z taniego i łatwego kredytu.

Garderobę męską - chłopięcą
materiały bielskie
konfekcję damską
oraz bieliznę
kupuje się najkorzystniej
w firmie
Edward Michaelis
Poznań, ul. Wrocławska 22
narożnik Szkolnej
Telefon 2214 i 1654

Oczywiście, że trzeba ten cały przemysł ludowo-rzemieślniczy ująć w odpowiednie ramy, ażeby nie dopuścić do spekulacji. Na straży obrony tych interesów stoi Centrala Gospodarcza Spółdzielni Pracy Wytwórczej, mająca swoją główną siedzibę w Warszawie, a swoje oddziały w Poznaniu oraz w Krakowie, Łodzi, Zakopanem, Katowicach, Gdańsku, Rzeszowie i Jeleniej Górze. Centrala tej organizacji została upoważniona przez Ministerstwo Przemysłu do patronowania spółdzielniom pracy wytwórczej, czyli jest związkiem gospodarczym, mającym za zadanie zaopatrywanie spółdzielni w surowiec i kredyty oraz kierowanie produkcją w ścisłym porozumieniu z Departamentem Rzemiosł i Drobnego Przemysłu. Nazwa Centrali Gospodarczych Spółdzielni Pracy Wytwórczej w pierwotnej formie brzmiała: Centrala Gospodarcza Organizacji Chałupniczych i powstała przed wojną z łona organizacji rolniczych, zrzeszonych w Związku Izb i Organizacji Rolniczych. Celem Centrali było zrzeszenie wytwórców-chałupników i organizowanie zbytu ich wyrobów zarówno w kraju jak i zagranicą. Niestety wojna przerwała częściowo tę działalność. Jednak zespół zaufanych ludzi kontynuował podczas okupacji swą pracę o tyle, o ile to było możliwe. W roku 1943/44 powstało Biuro Studiów i Planowania, mające za zadanie opracowanie wytycznych pracy Centrali na przyszłość, pracy nad uregulowaniem i podniesieniem chałupnictwa. W styczniu br. Centrala uzyskała całkowite poparcie Ministerstwa Przemysłu już w wolnej Polsce. Zgodnie więc z uchwałą konferencji delegatów Spółdzielni Rzemieślniczych i Chałupniczych oraz zaleceniem Związku Rewizyjnego powstała właśnie Centrala Gospodarcza Pracy Wytwórczej, mająca za zadanie prowadzić pracę nad organizowaniem i udoskonaleniem produkcji oraz usprawnienie zbytu i podnoszenie zarobków zrzeszonych w niej spółdzielni pracy na obszarze całej Polski.

Skoro wspominamy o chałupnictwie, to musimy zaznaczyć, że właśnie ono było najbardziej wyzyskiwane. Rzemieślnik-chałupnik pracował przeważnie przy pomocy surowca i kapitału dostarczonego mu przez kapitalistów. Płacę otrzymywał tylko za wykonane prace. Obecnie, przez zrzeszanie chałupników uchroni się ich przed wyzyskiem i jednocześnie poprawi ich bytowanie. Centrala ma przecież łatwiejszą obronę wspólnych interesów, popieranie ich rozwoju, zdobywanie surowca, rynków zbytu itp.

Okręg poznański, do którego należą również tereny całej Ziemi Lubuskiej, pod wytrawnym kierownictwem dyr. Romana Kończala poszczycić się może ładnymi wynikami swej mozolnej pracy. Po wyremontowaniu swych lokali rozpoczął działalność na wielką skalę, zdołał uruchomić pracownie: trykotarską, bieliźniarską, zdobniczą i odzieżową, a ponadto posiada własną wytwórnię zabawek i guzików nicianych. W miarę możności uruchamiane będą i inne działy, które swym zasięgiem obejmą również nowoodzyskane nasze tereny na zachodzie, gdzie niektóre działy chałupnictwa jak wikliniarstwo, szczotkarstwo i inne mają wielkie widoki rozwoju. Okręg poznański, do którego należy w tej chwili 19 Spółdzielni Pracy, w porozumieniu i przy współudziale Kuratorium Okręgu Szkolnego przystąpi do zorganizowania szeregu kursów z zakresu czapnictwa, krawiectwa, zabawkarstwa itp.

tp

„POLSKA ZACHODNIA"
Konto PKO. V — 4228.

Boże Narodzenie na nowej ziemi

Święta Bożego Narodzenia mają szczególną wymowę w tradycjach polskich, do których żywimy tyle sentymentu i przywiązania.

Zgórą sześć lat obchodziliśmy je w niezwykłych warunkach, rozdarci na poły i rozrzuceni po całym świecie. Wiązaliśmy ze zbliżaniem się ich tyle nadziei i tyle optymizmu, że zdawało nam się, iż niosą one owe przemiany, które nam wolność dać miały. Niestety, święta mijały, nadchodziły nowe i tylko w skryciu wolno nam było śpiewać nasze stare kolędy i dzielić w myśli opłatkiem z tymi, którzy daleko od nas w dni te na pewno więcej cierpieli, oderwani od najbliższych. Gorzka łza spadała z oka w owe dni przy stole wigilijnym.

I wreszcie nadeszła chwila tak mocno upragnionej wolności. Obchodzimy Boże Narodzenie we własnej ojczyźnie w otoczeniu najbliższych, którzy już wrócili z tułaczki lub jutro wrócą. Święcimy je nie tylko tu na starej ziemi, lecz również w Szczecinie, Kamieniu, Słubicach, Wrocławiu i Jeleniej Górze, gdzie jeszcze wczoraj na żółto umundurowany naród niemiecki śpiewał: „stille Nacht".

To, co niedawno było snem tylko, dzisiaj stało się najmilszą rzeczywistością. Szczęśliwy jest ten, kto przy światłach zapalonej choinki zaśpiewa polskie kolędy tam, gdzie setki lat temu woje Chrobrego przy ogromnych stołach gwarzyli o cudzie betlejemskiej nocy.

Trzeba było morza krwi i mąk, aby z powrotem wrócić na dawne dziedzictwo. Zbiegiem okoliczności znalazł się tam Wilnianin, Lwowianin, Poleszuk, Warszawiak i Poznaniak. Razem siądą do stołów wigilijnych, w głębokim przekonaniu, że ziemia ta własnością ich będzie na wieki. Skrzepnięci potęgą miłości do nowych domostw i pól, z bratersko podaną dłonią, trwać będą na straży odebranej wrogowi ojcowizny. My, pozostali na starych ziemiach, ślemy im w chwili tradycyjnego łamania się opłatkiem zapewnienie, że wspólnym wysiłkiem dokonamy odbudowy Polski na Zachodzie. Obchodzone tutaj po polsku pierwsze od wieków Boże Narodzenie, będzie symbolem jedności narodu, jego wielkiej misji dziejowej, jego walki z ciemnymi i niszczycielskimi mocami wroga.

Przyszłe święta zastaną w nowych domostwach tych, którzy wrócą z obcych krajów na łono nowej Polski. Bo przecież inaczej być nie może. Wrócą wszyscy, aby pracą, nie obcym, lecz własnej ojczyźnie służyć. To nakazuje im prosty, obywatelski obowiązek, tego domagają się piękne tradycje i polskie obyczaje. Bo któż nie zatęskni do swoich w chwili najbardziej rodzinnego święta Bożego Narodzenia?

Podzielimy się w naszej wielkiej polskiej rodzinie opłatkiem wigilijnym jako symbolem braterskiej miłości, zaśpiewamy piękne kolędy jako wolny i silny naród, który nie zginie, gdyż historią powołany jest do wielkich czynów.

Stanisław Kubiak

NA BAŁTYCKIM WAWELU

Oliwa, w grudniu 1945.

W Oliwie, tym Bałtyckim Wawelu, gdzie pod sarkofagiem z czarnego marmuru śpią w śnieżnym opactwie Cystersów pierwsi książęta pomorscy, rozkwita dziś życie polskie równie barwne i kipiące twórczym rozmachem, jak za owych czasów, gdy Jan III z królową Marysieńką przebywali tu z świetnym dworskim orszakiem, zażywając wczasów wśród przecudnych szpalerów — tuneli w parku opactwa. Oliwa leży między Sopotem i Gdańskiem. Mieszkają tu więc tłumnie urzędnicy i pracownicy dojeżdżający do swych zajęć w przeludnionym Sopocie (gdzie nie ma już ani jednego niemca) lub w dźwigającym się z popiołów Gdańsku. Oliwa jest naprawdę perłą, jednym z najcenniejszych klejnotów wybrzeża gdańskiego. Rozmiłowany jest w niej i historyk i artysta, oplata ją bluszcz legendy, szumią nad nią skrzydła przeszłości, a rozkwitające pierwiosnki nowego życia Odrodzonej Polski wiążą dostojne Wczoraj z młodzieńczym Jutrem.

Baśń, a ponoć prawda historyczna głosi, że ongiś w prastarych czasach była tu puszcza odwieczna. Lubił te puszcze Lubisław, książę Gdańska i nieraz zjeżdżał doń na łowy. Razu pewnego zapuściwszy się samotrzeć za wspaniałym jeleniem o rozłożystych rogach, książę spadł z konia i poturbowany został srodze przez rozjuszone zwierzę. Z omdlenia ocknął się dopiero w chatce pustelnika, zaszytej wśród gąszczy boru. Przeleżał tam wiele dni w ciężkiej niemocy i zwidy jakoweś dziwne nękały go przez ten czas cały. Ozdrowiawszy ślubował klasztor w onym miejscu wystawić białym mnichom — Cystersom, co kmieci uczyli ziemię mądrze obrządzać. Nie było mu jednak danym dokonać zamierzenia. Dopiero następca jego Sambor ślubowanie ojcowe wypełnił i ufundował opactwo, mnichów z Kołbacza pod Szczecinem sprowadziwszy Anno Domini 1878, a strasznym obwarowując je przekleństwem: „Ktokolwiek by wygnał Cystersów z Oliwy niech wie, że od Boga potępion będzie". Wieki całe, aż do pierwszego rozbioru Polski, biali mnisi, Cystersi, modlili się i pracowali wśród cudnie malowanych krużganków opactwa. Rządzili tu opaci Kęsowski, Hacki, Konarski, Rybiński, zwany „Chlubą Opatów" i „Wielkim Opatem Rzeczypospolitej" i innych wielu. Opat Rybiński ufundował słynne na świat cały organy oliwskie, zbudowane przez Cystersa z Oliwy Wulfa, a mające 112 piszczałek, 101 rejestrów i 3 klawiatury. Cała historia Polski zda się zaklęta w białym opactwie Oliwy. Prezbiterium kościoła zdobią poczerniałe portrety książąt pomorskich i królów polskich, których nie śmiała tknąć ręka zuchwała ani komturów krzyżackich, ani elektorów pruskich, królów i cesarzy, ani zbirów Hitlera, gdy zdobywali Gdańsk Polski i Oliwę. W podziemiach kościoła śpią snem wiecznym książęta Subisław i Sambor, Mestwin i Świętopełk, Przepiękny grobowiec Konarskich z białego marmuru, grobowiec Potulickich, Kossów, Konopackich świadczą o polskości, której stąd wydrzeć niemcy nie zdołali. W refektarzu opactwa pozostał do dziś dnia stół marmurowy, na którym pokój w Oliwie podpisywał w 1560 r. Jan Kazimierz z królem szwedzkim i elektorem Brandenburskim. Nie pierwsze to było spotkanie króla polskiego ze szwedzkim w Oliwie. Już w 1454 r. gościł tu Kazimierz Jagiellończyk Karola, króla Szwecji podczas wojny 13-letniej. Tu Zygmunt III podpisywał uroczyście pacta conventa. Tu nieraz gościli monarchowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej: Zygmunt August, Stefan Batory, Sobieski, August Mocny i August III. Po pierwszym rozbiorze Polski, niemcy narzucili na opata świeckiego ks. Hohenzollerna, a potem wygnali Cystersów. „Niech wiedzą, że od Boga potępieni będą".

Dziś wiatr od morza znów przynosi do Oliwy echa polskich syren okrętowych, dźwigarów skrzypiących w radości pracy, piosenek polskich, które polskie dzieci śpiewają w polskiej szkole.

Zofia Zelska-Mrozowicka

Skup i sprzedaż

narzędzi, obrabiarek, armatury, szczelin, metali, pasów transmisyjnych, oraz wszelkich art. techn.

M. MOLICKI

BIURO I SKŁAD ART. TECHNICZNYCH

Poznań, ul. św. Marcina 50 · Tel. 21-43

Z kraju i ze świata

Wszystkim naszym Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom ślemy z okazji „Świąt Bożego Narodzenia" i „Nowego Roku" z głębi serca płynące, najlepsze życzenia.

Redakcja i Administracja „Polski Zachodniej"

Zjazd dziennikarzy polskich w Warszawie

Warszawa. Obrady pierwszego powojennego zjazdu dziennikarzy polskich w Warszawie zagaił prezes Zw. Zawodowego Dziennikarzy, witając przybyłych na zjazd w charakterze gości: wiceprezydenta KRN Barcikowskiego, ministra informacji i propagandy Matuszewskiego, ministra spraw zagranicznych Rzymowskiego, ministrów Stańczyka i Kiernika, przedstawicieli miasta, instytucyj społecznych i związków zawodowych.

Zjazd powitał minister Matuszewski, życząc zebranym owocnych obrad. Jako ostatni z gości przemawiał sekretarz generalny związków zawodowych ob. Rusinek.

W zjeździe uczestniczyło 60 delegatów, reprezentujących wszystkie ośrodki prasowe w całym kraju.

Zwycięstwo polskich pięściarzy

Poznań. Po 6-letniej przerwie polska bokserska reprezentacja państwowa rozegrała mecz z drużyną Czechosłowacji, zakończony sukcesem naszych barw w stosunku 10:6. Było to pierwsze spotkanie międzypaństwowe w powojennej Europie, a jednocześnie 50-te spotkanie międzypaństwowe Polski. Drużyna nasza górowała pod względem rutyny i techniki, goście natomiast doskonałą kondycją fizyczną.

Mecz rewanżowy odbędzie się w Pradze w lutym 1946 r.

Powrót statku „Śląsk" do Polski

Gdynia. Do portu gdyńskiego zawinął po 6-letniej przerwie polski statek handlowy „Śląsk", jako trzeci statek Żeglugi Polskiej, wracający do kraju.

Trzy nowe konsulaty USA powstaną w Polsce

Kraków. W Krakowie bawił ambasador amerykański w Polsce, który odwiedził wojewodę krakowskiego oraz metropolitę Sapiehę. Jednocześnie ambasador orzekł, że utworzone zostaną amerykańskie konsulaty w Krakowie, Gdańsku i Poznaniu.

Projekty z zakresu prawa

Warszawa. Departament Ustawodawczy Ministerstwa Sprawiedliwości opracowuje w chwili obecnej cały szereg projektów, które po zaakceptowaniu przez komisję opiniodawczą uzyskają moc obowiązującą, stając się podstawą unifikacji prawa polskiego. W pierwszym rzędzie zostanie ujednolicone prawo spadkowe i rzeczowe.

Wojewódzki zjazd PPS.

Poznań. W dniu 15 i 16 bm. obradował wojewódzki zjazd PPS, który powziął szereg ważnych uchwał dla świata politycznego i gospodarczego Polski.

Pomoc szwedzka dla Polski

Warszawa. Prezes komitetu szwedzkiego niesienia pomocy Polsce oświadczył, że przywieziono dla Polski 45 skrzyń lekarstw. Poza tym Polska otrzyma od Szwecji pomoc w wysokości 30 milionów koron szwedzkich, w tym 2000 łóżek szpitalnych z pełnym ekwipunkiem.

Konferencja w Moskwie

Moskwa. Odbywa się tu obecnie konferencja ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Anglii. Obrady ministrów trzech mocarstw otoczone są ścisłą tajemnicą. Wiele komentarzy wśród obserwatorów wywołała wiadomość o powrocie Generalissimusa Stalina, którego przybycie wskazuje na to, że konferencja wkracza w fazę poważnych rozstrzygnięć.

Kramer zawisł na szubienicy

Londyn. Agencja Reutera donosi z Hamburga, że dnia 14 bm. w więzieniu Hamelin w Hanowerze wykonano wyrok na Kramerze, Irmie Grese i 9 innych przestępcach z obozu Belsen, skazanych na śmierć przez trybunał wojenny dnia 17 listopada rb. w Lüneburgu. Wyrok wykonano przez powieszenie.

Włosi przejmują administrację kraju

Londyn. Całe Włochy oddane zostaną z dniem 31. 12. pod administrację włoską, za wyjątkiem Udine i Wenecji Julijskiej. Triest pozostanie nadal pod kontrolą międzynarodową.

Były regent węgierski Horthy w Norymberdze

Norymberga. Do Norymbergi przywieziony został były regent węgierski Horthy.

DOM SANITARNY
w Poznaniu ul. Mielżyńskiego 19
poleca dla szpitali, ośrodków zdrowia i P P lekarzy wszelki sprzęt sanitarno - chirurgiczny i materiały opatrunkowe.
Ceny niskie **Obsługa fachowa**

40 zbrodniarzy z Dachau skazano na karę śmierci

Frankfurt. Sąd specjalny we Frankfurcie, który prowadził proces przeciwko dozorcom obozu koncentracyjnego w Dachau, skazał 40 zbrodniarzy na karę śmierci.

Proces szefa paryskiego gestapo

Paryż. Generał Carl Albrecht, oberszef gestapo na Paryż w czasie okupacji, został aresztowany w Strasburgu i wkrótce ma stanąć przed sądem.

Wojska amerykańskie opuszczą Iran

Waszyngton. Amerykańskie ministerium spraw zagranicznych oświadczyło, że wojska amerykańskie opuszczą Iran do dnia 1 stycznia 1946 roku.

Cywilna administracja niemiecka

Londyn. Amerykański zarząd wojskowy w Niemczech podał do wiadomości, że z dniem 1 stycznia administracja Niemiec w amerykańskiej strefie okupacyjnej przejdzie w ręce niemieckich władz cywilnych. Amerykanie będą piastować jedynie najwyższe stanowiska i wydawać ogólne zarządzenia. Sprawa aprowizacji, opału itd. będzie odtąd również załatwiana przez samych niemców.

Kronika P. Z. Z.

Opłatek w P. Z. Z.

W dniu 18 bm. odbył się w lokalach Zarządu Głównego PZZ w Poznaniu skromny „Opłatek" dla wszystkich pracowników Zarządu Głównego i Okręgu Poznańskiego PZZ.

Wieczór upłynął w miłej i serdecznej atmosferze na śpiewaniu kolęd, gawędach, podczas których wszyscy obecni na tej uroczystości tworzyli jedną rodzinę.

Zagaił uroczystość ob. dyr. Brzóska, który w słowach serdecznych wprowadził wszystkich w podniosły i prawdziwie przyjacielski nastrój. Symbolicznym dzieleniem się opłatkiem zakończono tę część wieczoru, by w drugiej ubawić towarzystwo aktualnymi dowcipami gwiazdora i satyrycznymi wierszykami. Do uświetnienia uroczystości przyczynili się szczególnie kol. kol.: Woźniewska, mgr Terlecki, Kubiak, Reiner i inni.

Koło PZZ przy Tymczasowym Zarządzie Państwowym

Obrady Koła PZZ przy Tymczasowym Zarządzie Państwowym O. R. w Poznaniu odbyły się w dniu 22. 11. 1945 w atmosferze wielkiej serdeczności. Po sprawozdaniu prezesa ob. Jaraczewskiego z podróży do Szczecina ,ob. Duda poruszył kilka aktualnych zagadnień, związanych z działalnością PZZ i na życzenie zebranych podał rys historyczny stosunków polsko-czeskich, obrazując sytuację obecną na Zaolziu.

Praca koła gdyńskiego

Polski Związek Zachodni ma za sobą przeszło dziewięćmiesięczną działalność. W okresie tym przeprowadzono rejestrację ofiar terroru hitlerowskiego, zamordowanych w obozie śmierci w Stutthofie, a pochowanych w miejscowości Zaspa. Zapiski rejestracyjne przekazano do Oliwy, gdzie we wrześniu odbyła się uroczystość żałobna.

Koło PZZ. w Gdyni stara się nieść repatriantom i zdemobilizowanym pomoc, pośredniczyć przy akcji osiedleńczej. W poszczególnych wypadkach udzieliło Koło rodzinom poległych żołnierzy pomocy materialnej.

Konto P. Z. Z. Zarząd Główny w Banku Społem — 133 Poznań

HISTORIA PEWNEGO PRZYMIERZA

Gdy lawina pancernych klinów hord hitlerowskich łamała w pierwszych latach obecnej wojny jedno państwo po drugim, a dodatki nadzwyczajne codziennie prawie głosiły nowe zwycięstwa i sukcesy genialnego „fírera" — niejeden zapewne z nas słyszał zdanie, że lepiej było dla Polski zgodzić się na propozycje „pokojowe" hitlerowskie, które aczkolwiek ciężkie, uchroniłyby kraj od straszliwego zniszczenia, a naród zachowałby w ten sposób także miliony drogocennych istnień.

Dziś, gdy wynik wojny jest wiadomy, głosów takich oczywista nie słyszy się. Jednakże pożyteczną jest rzeczą z uwagi na wciąż jeszcze dla nas aktualny problem stosunków polsko-niemieckich, przypomnieć nieznany szerszemu ogółowi fakt, że właśnie — choć to brzmi horendalnie — mieliśmy w swej historii przymierze z Niemcami. Co więcej, był to sojusz wojskowy. Sojusz ten został zawarty 155 lat temu, dokładnie 29 marca 1790 roku.

Sytuacja międzynarodowa ułożyła się sprzyjająco. Rosja carska zajęta od r. 1787 wojną z Turcją, nie mogła przeciwstawić się planom, jakie wysuwało na Sejmie Czteroletnim Stronnictwo Patriotyczne. Z drugiej strony Prusy, obawiając się wzrastającej potęgi Austrii, która w wojnie z Turcją odnosiła sukcesy, zbliżyła się do Polski i wyraziła gotowość poparcia reform, jakie wysuwało Stronnictwo Patriotyczne. Miała nastąpić w Polsce przebudowa ustroju i zorganizowanie armii na nowoczesnych podstawach.

W tych warunkach doszło do zawarcia normalnego przymierza pomiędzy Polską a Prusami. Oba państwa poręczyły sobie całość swych krajów i zobowiązały się do pomocy wzajemnej w razie najazdu nieprzyjacielskiego. 23 kwietnia 1790 roku nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych. „Traktat niniejszy w całości przyjmujemy, potwierdzamy i ratyfikujemy, przyrzekając Naszym Królewskim słowem za Siebie i następców Naszych, przymierze rzeczowe we wszystkich onego artykułach święcie wypełniać i utrzymać w mocy". — Tak brzmiały uroczyste słowa aktu ratyfikacyjnego. W międzyczasie doszło do uchwalenia konstytucji 3 maja przez Sejm Czteroletni.

Tymczasem Rosja carska w r. 1792 zwycięsko zakończyła wojnę z Turcją i mając rozwiązane ręce, przerzuciła do Polski znaczniejsze siły, zapewniwszy uprzednio sobie poparcie ze strony konfederacji targowickiej. Wojska nieprzyjacielskie zalały kraj.

Cóż czynią sprzymierzone z Polską Prusy w tak ciężkiej dla państwa polskiego chwili? Prusy Polskę cynicznie zdradziły! Mając obowiązek udzielenia Polsce pomocy wojskowej, Prusy nie tylko nie wykonały swych obowiązków, ale ówczesny król Fryderyk Wilhelm II wszedł w porozumienie z Rosją, a posłowi polskiemu oświadczył, że... „nie widzi podstaw do wykonania traktatu". Trudno było oczekiwać uczciwości i innych słów od Fryderyka Wilhelma II, typowego przedstawiciela ducha niemieckiego, który z jednej strony podpisywał traktaty sojusznicze, a z drugiej dobijał targu z ks. Wirtemberskim, dowódcą korpusu polskiego na Litwie, skłaniając go do zdrady.

E. SEMMA Sp. z o. o.
Hurtownia Kolonialna
i Palarnia Kawy
POZNAŃ · UL. WIELKA 18
TELEFON 16-20

Czyż mogły wywołać chociaż rumieniec wstydu na zakłamanym obliczu ministrów pruskich dumne słowa rzucone im w twarz w Berlinie przez Ignacego Potockiego w odpowiedzi na wykrętne tłumaczenia: „Można zapewne zrozumieć, śród pewnych okoliczności, zakłopotanie wielkiego mocarstwa. Ale czyliż podobna zrozumieć cośkolwiek z tych wykrętów, godnych prokuratora, adwokata, kauzyperdy, jakimi nas dzisiaj częstujecie". Hańba narodu niemieckiego jest tu jasna i dla ślepca nawet widoczna. Nie zatrą jej usiłowania i usprawiedliwienia historyków niemieckch. W takiej sytuacji doszło do drugiego rozbioru Polski, w którym Prusy będące jej sprzymierzeńcem zagarnęły Gdańsk, Toruń, Wielkopolskę z Poznaniem, Kujawy i część Mazowsza. Tak oto wyglądała uczciwość i wierność narodu niemieckiego, który w osobie swego króla złamał haniebnie dane słowo, podeptał umowę prawnie zawartą. Co więcej, ze sprzymierzeńca przeobraził się we wroga.

Tak oto tragicznie zakończyła się bodaj jedyna w naszej historii sielanka polsko-niemiecka.

Następne dziesiątki lat dostarczyły światu wiele dalszych przykładów wiarołomstwa i przewrotności narodu germańskiego, jednakże dziwna rzecz, świat nie chciał tego widzieć, choć każdorazowo ciężką ofiarę krwi za to płacił. Dziś spotykamy się również, zwłaszcza na Zachodzie, z próbami odbudowania wiary i zaufania do narodu niemieckiego, który, jeśli go się oczyści z nalotu hitlerowskiego, ma być w swej istocie „wartościowy i szlachetny". Tym wszystkim niepoprawnym, świadomym czy nieświadomym marzycielom i fantastom radzimy nieco pilniej studiować historię stosunków państw, mających „szczęście" być sędziami „szlachetnego i uczciwego narodu niemieckiego".

Mgr Zenon Terlecki

Z życia Ziem Zachodnich

Odbudowa Szczecina

Szczecin. W chwili objęcia przez Polaków miasta wszystkie urządzenia miejskie — tramwaje, wodociągi, elektryczność i kanalizacja były nieczynne. W chwili obecnej działają już tutaj 4 linie tramwajowe (prowadzone przez poznańskich tramwajarzy) i poważna ilość ulic posiada już częściowe oświetlenie elektryczne. Również wodociągi miejskie już działają. Ostatnio — po 3-miesięcznych pracach — uruchomiono czyszczalnię ścieków kanałowych.

Budujemy wagony

Wrocław. Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu wykonała plan produkcji wagonów (węglarek) o jeden miesiąc wcześniej. W szybkim tempie odbudowano urządzenia fabryczne i już obecnie 38 węglarek gotowych jest do odbioru. Na terenie fabryki zatrudnionych jest ponad 1500 pracowników, w tym ponad 1000 Polaków.

Państwowy Bank Rolny pomaga osadnikom Dolnego Śląska

Wrocław. Wydatną pomocą dla osadników dolnośląskich będą uchwalone przez oddziały lignicki i wrocławski Państwowego Banku Rolnego kredyty urzędowe.

„POLSKA ZACHODNIA"
Konto PKO. V — 4228.

Z cyklu „Czcijmy mowę ojczystą"

Nie kalać piękna języka

Mowa ojczysta — to skarb nieoceniony, to duch narodu! Ona łączy nas z wszystkimi rodakami, ona jest hasłem narodowym! Czysty język polski, to czysta myśl polska! Ukochajmy język nasz i czcijmy go! Kto nie szanuje języka polskiego, nie kocha Ojczyzny... Czym byśmy byli, gdyby nie wspaniały ojców naszych język? On nas ocalił w czasie przeszło wiekowej niewoli, gdyśmy byli rozdzieleni. Państwa nie mieliśmy, ale język nasz rozwijaliśmy i utrzymaliśmy go na wysokości języków największych narodów.

Który z języków potrafi wyrazić tak dobitnie np. głosy i odgłosy jak dźwięk trąbki, metalu, szczęk broni, zgrzyt żelaza, grzmot pioruna, jęk i stęk chorego, syk węża, pisk ptaka, krzyk rozpaczy, wrzask tłumu itp., albo tkliwe uczucia na tyle odmian zdrobniałych np. matka, macierz, mamusia, mateczka, mameczka, matula, matusia, mamula, matuleńka, mamuleńka, matusieczka, matusieńka, matuś, mamuś, mamulinka i tak w nieskończoność — albo: Maria, Mania, Manieczka, Maniusia, Maniusieńka, Maryna, Maryś, Marysia, Maryneczka, Maryńcia, Marysieńka itd. z tatą, bratem, siostrą, wujem, ciotką, babka, dziadkiem, chłopcem, dziewczyną jak i drzewem, domem, chatą — a na tyle odmian zgrubiałych, pogardliwych i żartobliwych, w których przejawia się humor narodowy: chłopisko, konisko, konidło, babsko, babczysko, babczydło...

Wykorzystali to bogactwo i giętkość języka nasi pisarze, poeci, mówcy, doprowadzając go do doskonałości. Nie wszędzie jednak niestety w czasie niewoli wiekowej docierały ich arcydzieła... Gorzej, bo zdobywcy zakazali tego języka w szkole, urzędzie, prasie... Całe pokolenia wychowały się w obcym języku! A na kresach! Odłączono setki Polaków od ich rodaków, zalano obczyzną, prześladowano język polski, nawet w kole rodzinnym... Aż dziw wielki bierze, że się jeszcze tam utrzymał; widocznie duch narodowy, dusza polska były tam wielkie!

Ale język ojczysty, kryjący się po kątach, pod wpływem obczyzny skaził się, zatruł nią. Zaczęto nie tylko używać obcych słów, ale wyrażać się w sposób zupełnie obcy, nie w duchu polskiego charakteru, polskiej myśli i uczuć.

Rodacy kresowi czytywali głównie obcą prasę, obce książki. Nauczyli wyrażać się dobrze, poprawnie, tylko w obcym języku. Język polski spadał na poziom jakiejś gwary prostaków. A najeźdźcy, pokazując wszystkie zalety swego języka szerzyli takie wyobrażenie o języku polskim...

Skutkiem tego jest, że język polski na Zachodzie — podobnie jak było na Kresach Wschodnich — nieraz razi uszy polskie.

Gdy odrodzenie Polski zastało Pomorzan bardzo błędnie mówiących po polsku, powiedzieli: „My źle mówimy po polsku, ale się nauczymy!" I dotrzymali słowa, przynajmniej ci, którzy czuli się Polakami, a zatem kochali wszystko, co polskie. Bo ci, którzy nie chcieli zadać sobie tego trudu, nie mieli duszy polskiej. Jeżeli im nie zależało na ojczystej mowie i w tej wojnie, zapewne próby nie wytrzymali...

Dr W. D.

Życie kulturalne Gorzowa

Sprawy kulturalne na terenie Gorzowa biorą obrót coraz bardziej pomyślny. Różne zamierzenia dotąd niewykonalne, różne usiłowania nie mogące się zrealizować, teraz znajdą dla siebie lepsze warunki. Nastąpiło bowiem zcentralizowanie organiczne całej działalności oświatowo-kulturalnej na Gorzów i okolicę. Powstał specjalny Komitet, w którego skład weszli przedstawiciele Powiatowego i Miejskiego Referatu Kulturalno-oświatowego, Wydziału Informacji i Propagandy przy Starostwie, Inspektoratu Szkolnego i Związku Nauczycielstwa oraz Polskiego Związku Zachodniego.

Jako pierwszy, najbliższy cel poczynań Komitetu figuruje zmontowanie i uruchomienie *Domu Społecznego* w Gorzowie.

Druga aktualna sprawa, to zbiórka książek i datków na zakup podręczników szkolnych, beletrystyki, sztuk scenicznych dla teatrów amatorskich, nut itp.

Podobnie jak samo miasto, rusza obecnie już także i powiat gorzowski. Traktory ucichły, pola przysypane śniegiem, więc starczy czasu na kulturalną rozrywkę. Jedna gmina za drugą otwierają świetlice, a po Świętach odbędzie się szereg imprez, przygotowywanych obecnie z wielkim zapałem i ochotą.

(bewu)

Szan. naszym Odbiorcom serdeczne życzenia

Wesołych Świąt

i pomyślnego Nowego Roku

życzy

Hurtownia Papieru i Towarów Krótkich

GRYNIECKI

Poznań, ul. Wrocławska 38 — Tel. 36-36

Od Wydawnictwa

Następny numer „Polski Zachodniej" ukaże się po Nowym Roku z datą 5. 1. 46 r.

Sprostowanie

W poprzednim numerze „Polski Zachodniej", nr 20, z dnia 16 grudnia br., w artykule na stronie 4-tej pt. „Sprawa paląca", opuszczony został dopisek: artykuł dyskusyjny. Redakcja do sprawy poruszonej w artykule powróci, naświetlając swoje stanowisko.

KALENDARZYK OSIEDLEŃCZY

Okręgu Poznańskiego:

10. 12. 1945 roku	zarejestrowano	15	osób
11. 12. 1945 roku	„	16	„
12. 12. 1945 roku	„	7	
13. 12. 1945 roku	„	13	„
14. 12. 1945 roku	„	17	„
15. 12. 1945 roku	„	9	„

Szanownym Odbiorcom naszym składamy życzenia

Wesołych Świąt

i pomyślnego Nowego Roku

WINCENTY PAETZ

Poznań, ul. Mostowa 11

Zakłady Przem. Przetworów Żywnościowych

Telefon 20-58

Państwowa Centrala Handlowa

ODDZIAŁ W POZNANIU

Św. Marcin 65, Tel. 35-18

Kupno Wymiana Sprzedaż

Działy: Zbożowo-mączny, warzywniczo-owocowy, kolonialny, tłuszczowo-nabiałowy, żelaza i metali, techniczny, artykułów użytku gospodarczego, galanteria i szkła, włókienniczy

Specjalny dział transportowy

Biuro usług A - Vita, Poznań, Kraszewskiego 9 b, m. 3, I ptr., załatwia zlecenia handlowe, gospodarcze. — Z prowincji korespondencyjnie.

HURTOWA SPRZEDAŻ

PRZYBORÓW DO PALENIA

I GALANTERII TYTONIOWEJ

USTNIKI - BIBUŁKI I GILZY - FAJKI

SOBIESŁAW PACZKOWSKI

POZNAŃ, UL. PÓŁWIEJSKA 30 · KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA 8

Szanownym naszym Odbiorcom serdeczne

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

I DOSIEGO ROKU

„WI-TA"

Hurtownia Spożywczo-Chemiczna

POZNAŃ, UL. ZAMKOWA 6

Telefon 31-33

BIBLIOTEKA INSTYTUTU ZACHODNIEGO W BYDGOSZCZY

Nr 21/22 • Poznań
25-31 grudnia 1945 r.

Administracja:
ul. Chełmońskiego 2
czynna od 8—15

Konto P. K. O.
„Polski Zachodniej"
V — 4228

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik — organ P. Z. Z.

Redakcja:
ul. Chełmońskiego 2,
Telefon 68-42
Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11
Układa:
Zespół Redakcyjny
Nakładem Zarządu
Głównego P. Z. Z.

BANK SPOŁEM
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W POZNANIU
AL. ARMII CZERWONEJ 12 - OBOK MOSTU UNIWERSYTECKIEGO
TELEFON: 19-70, 40-80, 40-81

200 PLACÓWEK BANKU W CAŁEJ POLSCE 200
zapewnia szybkie i sprawne wykonanie wszelkich zleceń wchodzących w zakres obrotu pieniężnego

Otwórz rachunek czekowy w najbliższej placówce BANKU SPOŁEM

Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych
W POZNANIU • PLAC NOWOMIEJSKI Nr 8
to ochrona przed skutkami nieszczęścia

UBEZPIECZENIA:
ogniowe, gradowe, kradzieżowe, odpowiedzialności prawnej, autocasco, nieszczęśliwe wypadki, szyby, oraz reprezentacja ubezpieczeń transportowych.

ODDZIAŁY:
Poznań, Leszno, Ostrów, Bydgoszcz, Toruń, Gorzów, Zielona Góra.

INSPEKTORATY:
we wszystkich miastach powiatowych.

RESTAURACJA - BAR
„WOJTEK"
UL. CHEŁMOŃSKIEGO 2 - TEL. 70-49
Znana z dobroci kuchnia
Wyborowe napoje i trunki
SALA DO ZEBRAŃ TOWARZYSKICH
Ceny bardzo przystępne

OGŁOSZENIA DROBNE

Ampułki (tylko puste szkło) i chemikalia dla przemysłu farmaceutycznego kupię. Oferty Par Poznań, Ratajczaka 7 pod 1358.

Magister praw poszukuje aplikacji adwokackiej lub notarialnej. Zabrze, ulica Katowicka 15. Woźniak.

Włóczki kolorowe oraz samodziałowe, duży wybór, poleca „Lady", Poznań, Szkolna 19.

Blezery, suknie, włóczkowe, oryginalna ręczna praca, poleca „Lady", Poznań, Szkolna 19.

CHEMICZNA FABRYKA JAN KAJEWSKI
DAWN.
BLASK
POZNAŃ, UL. KANTAKA 10
TELEFONY: 16-70, 16-71
FABRYKA W STAROŁĘCE
wytwarza:
mydła — proszki do prania — proszki do szorowania

Taryfa ogłoszeniowa
Ogłoszenia drobne,
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo . . . 5,— „
poszukujący pracy 50% zniżki
ogłoszenia urzędowe, przetargi
nekrologi za 1 m/m wys. szpalty 7.50 zł
reklamowe . . . . . 10.— „
Ogłoszenia w treści redakcyjnej o 50% droższe.

Prenumerata 16,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej" ul. Chełmońskiego 2.

DRUKARNIA ŚW. WOJCIECHA POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM W POZNANIU. K — 7859